

Rok XXVII

Nr e-79 (275)

Maj 2013

# NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego



**Z NASZEGO REGIONU**

Pałac w Kamieńcu Żąbkowickim (2) .....	<i>Izabela Cichoń</i> .....	3
200 lat przewodnictwa turystycznego na Dolnym Śląsku .....	<i>Bronisław Zathey</i> .....	5
Doroczne zwyczaje i tradycje Łużyczan .....	<i>Ludmiła Gajczewska</i> .....	7
Górski kraniec północnej części Pogórza Izerskiego .....	<i>Bartosz Skowroński</i> .....	9

**OJCZYSTE SZLAKI**

Ezechiel Berzeviczy (1811-1892) i Bołszowce – notatki do lektury (3) .....	<i>Marian Pacholak</i> .....	12
Coraz niżej .....	<i>Janusz Zaremba</i> .....	14
Wiersze		
W Buczynowej Dolinie w Czerwcu .....	<i>Joanna Pociask-Karteczka</i> .....	14
W Dolinie Waksmundzkiej .....	<i>Joanna Pociask-Karteczka</i> .....	14
Wiosna .....	<i>Krzysztof Kamil Baczyński</i> .....	14

**TRASA MIESIĄCA**

Na Babią Górę nietypowo .....	<i>Sebastian Jakobschy</i> .....	15
-------------------------------	----------------------------------	----

**GLOBTROTER**

Wiszera (2) .....	<i>Janusz Fuksa</i> .....	18
-------------------	---------------------------	----

**Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW**

Góry Sowie i nie tylko .....	<i>Krzysztof Tęcza</i> .....	20
Weekend w księstwie .....	<i>LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie”</i> ..	21
Powitanie wiosny w Jeleniej Górze .....	<i>Krzysztof Tęcza</i> .....	21
Babiogórskie wypadki .....	<i>Juliusz Wystouch</i> .....	23
Jubileuszowe MTT we Wrocławiu .....	<i>Wojciech Radliński</i> .....	24

**PORADNIK TURYSTY**

Sprzęt wielce specjalistyczny .....	<i>Juliusz Wystouch</i> .....	26
-------------------------------------	-------------------------------	----

**NA KOLEKCJONERSKIM SZLAKU**

Etykiety serowe .....	<i>Janusz Motyka</i> .....	28
-----------------------	----------------------------	----

**SYLWETKI „NA SZLAKU”**

Od Wołynia do Wrocławia .....	<i>Andrzej Rumiński</i> .....	29
Saga o Edmundzie Rakowskim .....	<i>Kamila Fierkowicz</i> .....	30

**RECENZJE, NOWOŚCI**

Rowerowa jazda po Greenways .....	<i>Zbigniew Pacholik</i> .....	33
Ogród nie zawsze pełen rozkoszy .....	<i>Krzysztof R. Mazurski</i> .....	34
Sebastian Nikiel – Wiersze .....	<i>Andrzej Rumiński</i> .....	35

**LISTY, OPINIE, DYSKUSJE**

Ostatnie (?) chwile Domu Gwarków .....	<i>Krzysztof R. Mazurski</i> .....	36
Sprostowanie .....	<i>Redakcja</i> .....	36
OKP złota (2): Gdańsk .....	<i>Krzysztof Tęcza</i> .....	37
Ostatni śnieżny weekend .....	<i>Juliusz Wystouch</i> .....	39
O cmentarzu Św. Rodziny we Wrocławiu .....	<i>Andrzej Rumiński</i> .....	41

**Na okładce: Schronisko PTTK „Na Hali Szrenickiej” w Karkonoszach. Fot.: Piotr Dacko**

## PAŁAC W KAMIEŃCU ZĄBKOWICKIM (2)

**W** pałacu znajdowały się cztery piętra. Na parterze zbudowano kuchnię i kancelarię. Pierwsze piętro było przeznaczone dla służby. Znajdowały się tu także pomieszczenia służące na przechowywanie różnych rzeczy, jak żywności czy książek. Kolejne piętro to sale, które zasługiwały na szczególną uwagę, gdyż były to największe pomieszczenia. Były one urządzone z niezwykłym przepychem. Wewnątrz można było obejrzeć niezwykle obrazy, rzeźby, posadzkę mozaikową połączoną z płytkami marmurowymi. W reprezentacyjnej Sali na suficie wisiały ogromne żyrandole, a na stołach postawione były lampy naftowe. Zawsze przynoszono tu świeże kwiaty, co jeszcze bardziej powodowało, że sala ta była wręcz „magiczna”. Dopiero ostatnie piętro było przeznaczone dla Marianny i jej syna Albrechta. Do pałacu wchodziło się przez obramowany marmurem gotycki portal dębowy, który wiódł do reprezentacyjnej klatki schodowej. Następnie wchodziło się do udekorowanej cyklami fresków jadalni. W oknach widniały podświetlone herby domów pruskiego i holenderskiego. Obok znajdowała się mniejsza jadalnia, z której można było przejść do sypialni księcia von Altenburga, szwagra księcia Albrechta. W komnatach matki i syna znajdowały się naczynia ze złota, które ojciec Marianny zakupił od Napoleona I. Bawialnia królowny usytuowana była w zachodniej wieży pałacu. Tam widniały na suficie herby miast niemieckich. Można było z tego miejsca przejść do głównej „Wielkiej Sali”, która była przeznaczona na różnego rodzaju przyjęcia. Do rezydencji przybywało bowiem wiele gości: arystokratów, artystów oraz mężów stanu. Na ścianach pałacu wewnątrz wisiały liczne obrazy, na których widniały postacie z rodu Hohenzollernów oraz z domu orańskiego. Na komodach postawiono bogatą kolekcję porcelany. Apartamenty Marianny urządzone w południowej wieży i po jej śmierci zostały one nienaruszone ze względu na szacunek do niej. Cały pałac był otoczony z dwóch stron niskim murem. Na narożach muru znajdowało się osiem niskich baszt. Od strony wewnętrznej do muru przylegały pomieszczenia gospodarcze, w tym stajnia i wozownia. Pałac liczył ponad sto pomieszczeń mieszkalnych, z których najważniejsze zajęły główne i środkowe piętro. W części, gdzie obecnie znajduje się wejście do kawiarni, były pomieszczenia przeznaczone na przechowywanie różnych trunków, w tym wina. Budowa pałacu kosztowała równowartość 3 ton złota, w czasie pełni księżyca lakierowane cegły w magiczny sposób odbijały światło księżyca, a jego mury były świadkami nieszczęśliwej, choć spełnionej miłości.

Po śmierci Marianny w 1883 r. pałac odziedziczył syn Albrecht, a następnie po jego śmierci rezydencja przeszła w posiadanie Fryderyka Henryka. Do 1945 r. właścicielem był Waldemar Pruski z żoną. W tymże roku do Kamieńca Ząbkowickiego wkroczyły wojska radzieckie i wtedy to Waldemar z małżonką Kalikstą uciekli do Bawarii. Pałac pozostał bez właściciela. Okradziono go i podpalamo. W godzinach wieczornych ogień dotarł do lewej wieży pałacu, następnie od ognia zajęła się trzecia wieża, a na drugi dzień czwarta. Strażacy nie mogli ugasić pożaru ze względu na brak wody. Zamek spłonął prawie w całości, a pozostałości uległy w szybkim czasie dewastacji. Po pożarze pozostały tylko wypalone mury oraz sklepienia i bogaty, częściowo uszkodzony detal architektoniczny. Bogate zbiory, które były ozdobą pałacu, zostały wywiezione do Związku



Wnętrze pałacu na przedwojennej widokówce

Radzieckiego. Skradziono rzeźby, obrazy a nawet pompy i instalacje elektryczne, oraz cenne dzieła zgromadzone przez Mariannę i zbiory śląskie. W ruinach zamku organizowano festyny oraz liczne zabawy. Dopiero na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. zwrócono uwagę na zniszczony pałac, rozpoczęto prace zabezpieczające. Stało się to w dobrym czasie, bo wewnątrz pałacu zaczynały już odpadać sufity. W 1984 r. pałac wziął w dzierżawę Włodzimierz Sobiech, który, niestety, zmarł w sierpniu 2010 r. Doprowadził go do częściowej odbudowy, zaczynając od wywiezienia gruzu. W ciągu dwóch lat wywieziono go około 12 tys. ton. Następnie odtworzono jedną klatkę schodową i zabezpieczono jedną z wież. Zrobiono kawałek nowego dachu, a w okna wstawiono szyby, które chroniły pałac przed opadami deszczu, a w zimie śniegu, przywieziono meble zabytkowe oraz położono na podłogi nowe posadzki. Włodzimierz Sobiech wydał przez dwa lata na odbudowę pałacu około 85 mln zł, a oprócz tego zapożyczył się jeszcze w Urzędzie Gminy. Powstała tam nawet kawiarnia „Oficyna” i hotel „Pastel”, gdzie turyści mogą zjeść i przenocować. Ceny noclegu w hotelu sięgają od 107 zł do 400 zł, w zależności od ilości dni i od wyposażenia pokoju. Pokoje urządzone w stylu komnat. Wszystkie są z łazienkami, a w niektórych znajduje się kominek. Pałac jest udostępniany turystom do zwiedzania wraz z przewodnikiem. W podziemiach pałacu znajduje się także kotłownia, która nie jest udostępniana do zwiedzania. W dalszym ciągu pałac wymaga dużego wkładu kapitału oraz ludzkiej pracy.



**Krużganki po remoncie**

Wewnątrz pałacu na podłogach można spotkać zamiast marmuru deski, resztki cegieł i kurz. Wewnątrz ściany pałacu porośnięte są bluszczem, który kwitnie i pnie się w górę. W Wielkiej Sali sufit obecnie jest w ruinie, ściany także wymagają remontu. Pozostała jedynie nieznaczną część malowidła na ścianie z włoskiego renesansu. W sali tej pozostały także okna w kolorze żółtym, które od strony tarasu wyglądają na wiele mniejsze. Jest to takie złudzenie. Dawniej na wieżę wjeżdżało się windą, teraz są już tylko schody. Wewnątrz pałacu pozostały stare meble nic nie warte, komody, stoły oraz piece. Jediną oryginalną rzeczą, która pozostała z czasów panowania Królowny Marianny, jest fortepian zakupiony przez Włodzimierza Sobiecha. Na ścianach w środku wisi bardzo wiele portretów Marianny. Jest to dowód na to, że będzie ona zawsze obecna w kamiennym pałacu. Miejmy nadzieję, że w przyszłości uda się zrobić z pałacu większy użytek niż teraz.

*Izabela Cichoń*

Górski Dom Turysty  
"Pod Biskupią Kopą"  
48-267 Jarnołtówek 211  
tel. 077/439-75-84  
www.biskupiakopa.pl  
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



# 200 lat przewodnictwa turystycznego na Dolnym Śląsku

**A**trakcyjność Dolnego Śląska znana jest z licznych zapisków, „spisków”, korespondencji i pamiętników powstających począwszy od XVI wieku. Autorami tych wiadomości byli często kuracjusze, odwiedzający licznie w tamtych czasach źródła w Cieplicach, Kudowie, Łądku czy w Dusznikach. Nie tylko walory lecznicze przyciągnęły wielu wędrowców, ale też bogata przeszłość historyczna, mnogość legend, niesamowite opowiadania i święte miejsca, do których od najdawniejszych czasów podążali pielgrzymi. Odwiedziny źródeł Łaby, wejście na osnuty tajemnicą szczyt Ślęży czy Gromnika oraz poszukiwanie możliwości spotkania z Duchem Gór były, obok wspaniałej i niepowtarzalnej przyrody, pretekstem do odwiedzin regionu. Jego wartości zapewne podnosiły też liczne zamki i warownie oraz sanktuaria, jak Bardo, Wambierzyce, Krzeszów, Trzebnica czy Wrocław (bł. Czesław, kaplica Kornów), które odwiedzali poszukujący pomocy u Najwyższego, aby modlitwą i ofiarą wyprosić uzdrowienie lub wsparcie w trudnych chwilach.

Wiek XVIII, a szczególnie jego schyłek, przynosi też zainteresowanie przyrodą. W licznych kręgach bogatszych obywateli rozpoczyna się moda na wędrowki górskie i spotkania z osobliwościami przyrody. Rozpoczyna się okres modnych podróży do wód i poznawania otoczenia tworzących się i rozwijających kurortów. Do takich właśnie miejsc należy Kudowa-Zdrój, a wycieczki w Góry Stołowe stają się wręcz obowiązkiem. Tu właśnie zaczyna się historia dolnośląskiego przewodnictwa. Tu nadano pierwszą licencję (dziś można to nazwać uprawnieniami państwowymi) w 1813 r. Otrzymał ją Franciszek Pabel, Czech z pochodzenia, sołtys małej wioski Karłów, położonej u stóp Szczelińca Wielkiego, najwyższego i zapewne najatrakcyjniejszego miejsca w Górach Stołowych. Owe uprawnienia przewodnika i skarbnika Szczelińca Wielkiego nadały władze królewskiej rejencji w Legnicy. Tytuł skarbnika upoważniał go do pobierania opłat za usługę przewodnicką. Pabel swoją funkcję wykonywał od siedemnastego roku życia, przez 71 lat. Na platformę Szczelińca Wielkiego prowadził licznych kuracjuszy oraz wybitne postacie. W sierpniu 1790 r. towarzyszył orszakowi króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III oraz Johanna Wolfganga Goethego. Prowadząc wycieczki wśród skalnego labiryntu, opowiadał przy okazji ciekawe historie o zaklętych i zamienionych w skałę postaciach ludzi i zwierząt. Natomiast największe atrakcje czekały uczestników wycieczki w „Piekiełku”, wielkiej rozpadlinie skalnej, gdzie ku zaskoczeniu wszystkich wyciągał wcześniej nabity pistolet skalnowy i strzelał w powietrze. Potężny huk nagłego wystrzału robił wielkie wrażenie, ale jeszcze większe emocje wywoływało siedmiokrotnie odbijające się echo. W obecności króla, bez jego zgody, jakiegokolwiek użycie broni było zabronione, a też i srogo karane. Jednak efekt, jaki następował po wystrzale, bardzo podobał się królowi. W 1815 r. Pabel zakończył budowę wyznaczonej osobiście ścieżki turystycznej, na której ułożył schody i ustalił bezpieczne przejścia.

Innym przykładem tworzącego się w początkach XIX w. przewodnictwa są Karkonosze. Z zapisków wędrowców wynika, że w 1798 r. w Sosnowcu i Przesiecu znany jest przewodnik Jerzy Suchodolski, a w Karpaczu Jan Gruszczewski. Zapewne duże zapotrzebowanie na usługi przewodnickie było powodem do powstania w 1817 r. w Karpaczu i Sobieszowie „Korpusu przewodników i tragarzy” – w 1822 r. zostają w Karpaczu wydane pierwsze legitymacje-paszporty, uprawniające do prowadzenia wycieczek w Karkonosze. Zostaje też ustalony obowiązek zrzeszania się, opłacania składek i noszenia w widocznym miejscu tzw. blachy przewodnickiej. Była to zbliżona do kwadratu płytka miedziana z wybitym numerem i nazwą miejscowości. Dokument wydany w Karpaczu w 1844 r. przedstawia rejestr przewodników i tragarzy uprawnionych do prowadzenia wycieczek w góry. Jest to efekt działalności Urzędu Policyjnego w Sobieszowie, który od 1840 r. podawał do wiadomości listę osób uprawnionych do prowadzenia wycieczek (czyli sprawdzonych). Można zatem powiedzieć, że na terenie naszego regionu ruch przewodnicki rozwijał się dosyć prężnie, a o jakości ich pracy często wspominają podróżujący po Dolnym Śląsku, m.in. Zygmunt Bogusz Stęczyński i Wincenty Pol.

Stwierdzić należy, że na Dolnym Śląsku dwieście lat temu powstawały zorganizowane formy przewodnictwa górskiego, którym patronowały urzędy administracji państwowej, często wspomagane przez Urzędy Policyjne, nadzorujące posiadanie uprawnień zgodnie z przepisami. Zorganizowana forma przewodnictwa powstaje na obszarze Małopolski w ówczesnym zaborze austriackim dopiero w 1875 r. – jest to „Urządzenie Służby Przewodnickiej”, dokonane przez Leopolda Świerza w ramach Galicyjskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Szczególny rozwój przewodnictwa turystycznego przypada na 2 poł. XIX w., a patronują temu powstające towarzystwa górskie dla Gór Olbrzymich, Gór Sowich, Gór Sobótki czy Gór Kłodzkich. Przewodnicy, zrzeszeni w nich, nie tylko prowadzą wycieczki, ale też wytyczają szlaki turystyczne, przygotowują wydawnictwa map i opisów krajoznawczych.

Po II wojnie światowej przemiany polityczne doprowadzają z jednej strony do zwiększenia zainteresowania nieznany dotąd terenami Dolnego Śląska, ale z drugiej stwarzają warunki do rozwoju tu różnych form turystyki oraz wypoczynku. Pierwszymi przewodnikami są działacze PTT i PTK, których losy wojny rzuciły na Dolny Śląsk. W ten sposób członkowie towarzystw turystycznych stają się zarysem przewodnictwa turystycznego, któremu po 1950 r. patronować będzie PTTK. Zmianę przyniesie powołanie w 1960 r. Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki oraz wydane przez Włodzimierza Reczka zarządzenie nr 173 (zwane też słynnym), na mocy którego uprawnienia upoważniające do wykonywania funkcji przewodnika nadają Wojewódzkie Komitety Kultury Fizycznej i Turystyki, ale organizację całokształtu przewodnictwa powierza się PTTK. W ten sposób nadawane uprawnienia państwowe (legitymacja z godłem państwa) przetrwają do 1988 r. Wtedy to ówczesny przewodniczący Głównego Komitetu Kultury Fizycznej, Turystyki i Młodzieży – Aleksander Kwaśniewski, unieważnia wymienione zarządzenie. Nadzór nad przewodnictwem turystycznym przyjmuje całkowicie PTTK. W obszarach o szczególnych walorach turystycznych dochodzi do połączenia zdezorientowanych przewodników oraz bardzo różnie działających kół przewodnickich. W styczniu 1991 r. powstaje (pierwsza w kraju) pod auspicjami PTTK Dolnośląska Federacja Przewodników, zrzeszająca 23 koła przewodnickie (przewodników górskich, regionalnych i miejskich). Nowa ustawa „O usługach turystycznych” z 29.08.1990 r. wprowadza ponownie system nadawania tzw. uprawnień państwowych (licencji) przez Urzędy Wojewódzkie (po nowelizacji przez Urzędy Marszałkowskie). Jest ona dziś zagrożona przez propozycję deregulacji zawodu (funkcji) przewodnika. Jak będzie wyglądać organizacja przewodnictwa, trudno dziś powiedzieć, ale propozycje nie wróżą niczego dobrego. Przewodnictwo jest ważną formą promocji regionu, a przewodnicy pełnią na każdej wycieczce funkcję jego ambasadora. Od nich zależy, jak region zostanie przedstawiony, jakie jego wartości zostaną ukazane, jak żyją jego mieszkańcy, jaki jest poziom kultury i tradycji. Dla naszego regionu sposób jego prezentacji w dużej mierze zależy od umiejętności, wiedzy i doświadczenia przewodnika.

Przewodnictwo górskie posiada bardzo bogatą tradycję, krótszą natomiast historię posiada przewodnictwo w dużych miastach. Historia ta zaczyna się dopiero w latach 30. ub. stulecia. Pierwsi przewodnicy miejscy prowadzą wycieczki po Warszawie, Krakowie, Lwowie i Wilnie, czego inicjatorem był Mieczysław Orłowicz. We Wrocławiu przewodnictwo miejskie przed 1945 r. nie istniało. Potrzeba zmiany pojawiła się dopiero w 1948 r., a inicjatorem pierwszych szkoleń dla przewodników było Polskie Biuro Podróży „Orbis”, posiadające lwowskie doświadczenie. Inicjatywa zostaje poparta przez Radę Narodową Wrocławia, która widzi potrzebę przygotowania przewodników w związku ze zbliżającą się organizacją Wystawy Ziem Odzyskanych, Kongresu Intelktualistów w Obronie Pokoju oraz Kongresu Zjednoczeniowego Organizacji Młodzieżowych.

Szybko rozwijający się wrocławski ośrodek uniwersytecki gwarantuje wysokiej klasy wykładowców, posiadających specjalistyczną wiedzę o Wrocławiu. Wykładowcami na pierwszych kursach są m.in. profesorowie: Julian Czyżewski, Tadeusz Broniewski, Józef Wąsowicz, Karol Maleczyński, Maria Lutmanowa, Roman Lutman, Stefan Ingot. Pierwszy kurs, w którym uczestniczyli w dużej mierze asystenci i studenci, zorganizowano już w końcu lutego 1948 r., a następne odbywają się w marcu i kwietniu tegoż roku. Zajęcia trwały 7-10 dni i zajmowały czas od 9.00 do 18.00 z krótką przerwą obiadową w stołówce akademickiej. Ostatnie szkolenie zorganizowano między 1 a 15 lipca, uczestnikami byli przede wszystkim aktywiści związków młodzieżowych. Uczestnikom wydano zaświadczenia upoważniające do prowadzenia wycieczek po mieście, podpisane przez przewodniczącego Rady Narodowej. Były to pierwsze we Wrocławiu uprawnienia państwowe. Jakie były losy pierwszych przewodników, trudno dziś powiedzieć, jedynie część z nich związana z działającymi we Wrocławiu agendami PTT i PTK stanowi w przyszłości trzon zorganizowanego przewodnictwa we Wrocławiu. Powstanie w grudniu 1950 r. PTTK oraz powołanie w marcu 1951 r. Zarządu Okręgu PTTK we Wrocławiu daje pełne możliwości opieki nad tworzącym się ruchem przewodnickim w mieście. Powstanie Oddziału Wrocławskiego PTTK w październiku 1952 r. stwarza możliwości powołania Miejskiego Koła Przewodników. Wśród założycieli tego Koła byli m.in. Wanda Tomaszewska, Janusz Zaremba, Władysław Staszczyński, Józef Popiel, Mirosław Salwa, Krystyna Bilińska, Czesław Cetwiński.

Założenie koła przewodników daje możliwości organizacji pierwszego kursu dla przewodników PTTK. W bieżącym roku mija sześćdziesiąt lat działalności tego koła. Bogaty w wartości krajoznawcze region Dolnego Śląska musi posiadać dobrą i przygotowaną kadrę przewodnicką. To przewodnicy gwarantują pełny i prawdziwy przekaz wiedzy oraz ukazanie najwartościowszych atrakcji, są oni solą ziemi, popularyzatorami, promotorami i ambasadorami regionu. Właściwie przygotowany (sprawdzony) przewodnik jest także opiekunem grupy i znając teren oraz warunki naturalne gwarantuje bezpieczeństwo turystów. Głębokiego namysłu wymaga zatem podjęcie decyzji o deregulacji tego zawodu.

*Bronisław Zathey*

# Doroczne zwyczaje i tradycje Łużyczan

Łużyca, Łužica, Lužice, Łużyce, Lausitz – historyczny region Łużyc podzielony jest w Niemczech (wschodnia część znajduje się w Polsce: w województwach dolnośląskim i lubuskim) między dwa kraje związkowe. Dolne Łużyce należą do Brandenburgii, zaś Górne Łużyce znajdują się w granicach Saksonii. Etymologia nazwy wskazuje wyraźnie na jej słowiańskie pochodzenie; por. pol. *łęg*, ka-*łuża*, ros. *луža* – jak wszystkie tu geograficzne nazwy własne z końcówką -itz (słowiańskie -icy) bądź -ow.

Metaforyczne określenie „łużyckiej wyspy” jako pozostałości po rozległym w VII-X w. terytorium słowiańskiego Połabia, sięgającego wówczas na zachodzie po Łabę/Soławę i do Odry/Kwisy na wschodzie, zdaje się być niezwykle trudne. Historycz-

ne poświadczenie istnienia na ówczesnym terytorium o powierzchni 40 tys. km<sup>2</sup> plemion zwanych serbskimi (łac. *Cerviti*) pochodzi już z 631 r. Już od tego czasu datują się ciężkie zmagania Słowiańszczyzny zachodniej z coraz intensywniej nacierającą falą najazdów, kolonizacji i germanizacji, kiedy (dla przykładu) w 932 r. Henryk I Ptasznik, znany jako kat Słowian, zniszczył doszczętnie 30 warowni słowiańskich z głównym grodem Lubusz. W 990 r. została ostatecznie podbita rodzima ziemia serbskiego plemienia Milczan. Zwycięski pochód ognia i miecza Marchii Wschodniej i Marchii Zachodniej, pod pozorem chrystianizacji, bez przeszkód pustoszył tę ziemię, robił miejsce napływowym kolonistom frankońskim, turyńskim i saskim. W konsekwencji złożonych wydarzeń historycznych kształtował się z punktu widzenia słowiańskiego tragiczny los tej ziemi, na której ostali się już tylko potomkowie dwóch plemion autochtonicznych – Dolnołużycanie z serbskiego plemienia Łużyczan, i dzisiejsi Górnołużycanie, wywodzący się z osiadłych od strony południowej Milczan. Pionowa oś tej krainy wyznacza bieg górnej i środkowej Sprewy (łuż. *Sprjewja*) dążącej na północ ku Błotom (łuż. *Błota*), znanym w Polsce raczej pod nazwą Sprewaldu.

Jeszcze do końca XIX w. obszar łużyckiego zasiedlenia wynosił 4300 km<sup>2</sup>, a liczebność narodu łużyckiego wynosiła ok. 166 tys., w tym na Dolnych Łużycach ok. 72 tys., a na Górnych Łużycach ok. 94 tys. Tuż przed II wojną światową zasięg terytorialny skurczył się do 2500 km<sup>2</sup> zaś liczebność zamieszkujących go wtedy Łużyczan określano na ok. 111 tys., z tego 30 tys. Dolnołużyczan i 72 tys. Górnołużyczan. Nie jest to, niestety, jednoznaczne z ilością osób znających jeden bądź drugi język (dolno- czy górnołużycki). Prześladowanie języka słowiańskiego na Łużycach trwa wieki. Już w XIII w. doprowadza to wyginięcia ok. 50 % Łużyczan. Do dalszego ubytku ludności łużyckiej przyczynia się wojna trzydziestoletnia, kiedy zakaz używania języka łużyckiego powtarza się. Duży wpływ na zmniejszenie się populacji ma w XIX w. łużycka emigracja za chlebem do Teksasu i Australii. Największe jej nasilenie przypada na 1875 r. Kolejne wydarzenia, a zwłaszcza fizyczna i psychiczna przemoc z nastawieniem na eksterminację narodu łużyckiego w okresie III Rzeszy i rozpoczęte przed II wojną światową, a intensyfikowane do chwili obecnej wydobywanie węgla brunatnego na



## HISTORYCZNY ZASIĘG ŁUŻYC



**Łużyczanki w strojach ludowych w Budziszynie. Fot. Krzysztof R. Mazurski**

rodność jest zadziwiająca. Liczne wywodzą się z pradawnych obrzędów, przykładowo: ulubione dziecięce *ptasie wesele* (25 stycznia), wypiekanie noworocznych ciasteczek (*noweletka*). Na Dolnych Łużycach największym zwyczajem ludowym jest *zapust* (ostatki, mięsopust, zapusty), któremu towarzyszy tzw. *camprowanie* (część o charakterze obrzędowym) wraz z *pochodem zapustowym*. Zwyczaje wiosenne to zdobienie pisanek, tradycyjną techniką woskową, chłopięce *klepotanje* grzechotkami w Środę Popielcową (region katolicki Górnych Łużyc) i odmawianie pacierzy pod krzyżami przydrożnymi, które wyznaczają szlaki katolickich Łużyc. We wsi Sulsey (Sollschwitz) odbywają się wielkopiątkowe i wielkosobotnie pielgrzymki młodych kobiet i dziewcząt do kościoła parafialnego w Kulowie (Wittichenau), a w rejonie Ślepja (środkowe Łużycy) przed kilku laty wznowiono ludową tradycję śpiewania wielkanocnego (*jatšowne spiwanje*) o świcie witającego Niedzielę Wielkanocną, jak też zwyczaj chodzenia po wodę wielkanocną (*jatšowna woda*). Wyjątkowa podniosła i piękną jest tradycja religijna katolickich jeźdźców wielkanocnych (*kierejo*), wywodząca się z obrzędów wiosennych. Dzieci przedszkolne i szkolne chętnie uczestniczą w kulaniu pisanek (*walkowanje*). Świeckim zwyczajem okołowielkanocnym jest też palenie czarownic (*chodojtypalenje*). W maju stawia się drzewko majowe (*majski bom*), po czym następuje uroczyste „puszczanie drzewa majowego” (*mejemjetanje*). Na Dolnych Łużycach obchodzi się we wsi Kozle (Camel) tradycję jazdy konnej na św. Jana (*Jańske rejtowanje*) z towarzyszącą jej celebrą oraz tzw. *kokota* na pamiątkę żniwnego ducha urodzaju i związane z nim kolejne symboliczne *zabijanie kokota*, *łapanje kokota*, a na północnych obrzeżach Błot organizuje się ceremonialną jazdę konno o kołacz (*rejtowanje wo kołac*).

W dniu 11 listopada przypada *śpiewanie na św. Marcina* (dzieci grupowo obchodząc domy przymawiają się o drobne żywnościowe podarunki). „Św. Barbara” (*Swjata Borbora*) odwiedza domy w niektórych wsiach. Św. Mikołaj jako biskup (*Swiaty Miklawš*) przechadza się po ulicach katolickich wsi pow. Kamjenc (Kamenz) oraz Budziszyna (Bautzen). W ewangelickim Ślepjo (Schleife) pielgrzymuje się zazwyczaj do „Dzieciątka” (*bože džečetko*), przynoszącego dzieciom drobne dary i przekazujące dorosłym siły witalne, a w gm. Janšojce (Jahschwalde) rolę tę pełni Bóg janszojski (*Janšojski bog*). We wsiach katolickich w pow. Kamjenc na dzień przed Wigilią mieszkańcy noszą od domu do domu figury Matki Bożej i św. Józefa, a towarzyszy temu modlitwa. W ostatnim z gospodarstw pozostają one do 2 lutego.

Przy każdej z tych okazji zobaczymy przepiękne i różnorodne stroje ludowe z czterech regionów Łużyc, występujące w niezliczonych wariantach typowych dla danej okolicy lub wsi. Więcej informacji na ten temat na stronie [sorben.com/ski](http://sorben.com/ski) (także w jęz. polskim). Na podstawie *Obyczaje serbołużyckie w ciągu roku*. (Bautzen/Budziszyn 2005) opracowała

*Ludmiła Gajczewska*

# Górski kraniec północnej części Pogórza Izerskiego

**P**ółnocna część Pogórza Izerskiego jest prawie płaska. Monotonny, lekko tylko falisty teren z rzadka wznosi się mocniej ku górze. Taki obrazek zobaczymy m.in. w rejonie Czerwonej Wody, Wykrotów, Godzieszowa, Zagajnika, Węglińca, Dłużyny Dolnej czy Pieńska. Trochę „w dół mapy”, Polski oczywiście, od wymienionych miejscowości znajduje się obszar, który, choć niewysoki, bezwzględnie ma cechy krajobrazu górskiego. Niejedna jego górka wydusi z nas sporo potu, nim na niej staniemy.

Mowa o Wzgórzach Sławnikowickich zwanych oficjalnie, choć niesłusznie – *vide* nazwa wsi Sławnikowice – Sławnikowskimi Wzgórzami. To niewielkie pasemko z kilkoma wzniesieniami zaliczane jest do Wysoczyzny Siekierczyńskiej, stanowiąc jej pn.-wsch. skraj. U jego stóp, a częściowo na jego zboczach, rozlokowane są m.in. wioski: Godzieszów, Henryków Lubański, Sławnikowice oraz Bielawa Górna. Tutejsze góry zbudowane są ze żwirów, piasków, mułków, mułowców i piaskowców, a miejscami także z łupków. Porastają je rozległe, gdzieniegdzie gęste lasy – głównie iglaste (przeważnie sosna), fragmentarycznie z domieszką drzew liściastych. Bardziej „górska” jest północo-wschodnia część Wzgórz, szczególnie w rejonie kulminacji zwanej niekiedy Sławnikowskim Wzgórzem (około 317 m). Zbocza jej, jak i sąsiadujących z nią gór, są stromo podcięte. Niemal tu głębokich dolinek. Niekiedy suchych, niekiedy podmokłych, którymi z wolna płyną niewielkie potoczki. To tu zmęczymy się najbardziej. Po wejściu na jedną górkę czeka nas zazwyczaj strome zejście do głębokiej dość dolinki, po czym ponowna wspinaczka do góry. Można się tu nie tylko zmęczyć, ale i pogubić. Brak w tej części Wzgórz Sławnikowickich znakowanych szlaków. Jest za to płatanina duktów, prowadzących niekiedy pod same wierzchołki wzniesień. Płatanina dosłownie. Bez dobrej mapy trudno się połapać, dokąd która wiedzie.

Najłatwiej trafić tu od strony wymienionego Godzieszowa. W tym celu polną drogą wychodzącą z dolnej części wsi, koło zbiornika w zaczątku doliny Czernej Małej, należy iść w stronę lasu (nie autostrady!). Droga płaskim terenem wiedzie jego skrajem, później wkracza doń. Na początku lasu lekko w prawo, cały czas wyraźniejszym duktem. Na pierwszym, lepiej widocznym skrzyżowaniu też w prawo. Następnie już lekko do góry droga odbija nieco w lewo. Po chwili zaś opada w dół. Z lewej dochodzi inny dukt. To tam zaczyna się najbardziej „górska” część Wzgórz Sławnikowickich. Dla dotarcia na Sławnikowskie Wzgórze trzeba teraz odbić w lewo i podejść duktem stromo do góry. Z lewej i z prawej widoki na strome zbocza i wyraźne dolinki. Na przewyższeniu nieco jeszcze prosto drogą. Po chwili jednak trzeba z niej zejść nieco na lewo. Tak idąc dotrzemy na podcięty wierzchołek owej kulminacji, o ile nie zejdziemy z drogi za wcześnie. I, prawdę mówiąc, najlepiej wrócić tą samą trasą. Kiedy kroczyć zaczniemy w inną stronę góry, szybko zorientujemy się, że to nie najwygodniejszy kierunek marszu. Czekają nas tam przedzieranie się przez zabagnioną, zarośniętą dolinkę. Sporo powalonych drzew dodatkowo utrudnia brnięcie przed siebie. Podobnie, jak z większości okolicznych wzniesień, ze Sławnikowskiego Wzgórza nie ma żadnych panoram. Widać tylko lasy.

Zupełnie inny charakter mają Wzgórza Sławnikowickie w rejonie Henrykowa Lubańskiego i Sławnikowic. Mimo iż to tam wyrasta uchodzący za najwyższy szczyt całego pasma Spytek (323 m), są one mniej pagórkowate. W Henrykowie Lubańskim czeka na turystę najbardziej znana



**Potok uznawany za źródłowy ciek Czernej Wielkiej w rejonie szosy nr 296**



### Cis w Henrykowie Lubańskim

ty widokowe. Panoramy Pogórza Izerskiego, jakie stąd widać, można uznać za jedne z najpiękniejszych w tej jego części. Duktem łączącym Henryków Lubański ze Sławnikowicami prowadzą też jedyne na tym terenie znakowane trasy turystyczne: Szlak św. Jakuba i rowerowy szlak ER4. Z pomocą ich znaków dotrzemy na przewyższenie tego duktu, nieco poniżej Spytka. I stąd widoki są całkiem, całkiem.

Cis, widoki, strome zbocza, głębokie dolinki. Czy jest coś jeszcze, co może zainteresować tu krajoznawcę, poza różnymi, niekiedy ciekawymi, budowlami w okolicznych wsiach? Oczywiście, że tak. U podnóża Wzgórz Sławnikowickich wypływa Czarna Mała. A być może na ich obszarze (?) Czarna Wielka. To znacznych rozmiarów, jak na lokalne warunki, ciek. Czarna Wielka, dopływ Bobru, ma 70 km długości. Jej mniejsza „siostra” Czarna Mała zaś 43 km. Znak zapytania w nawiasie postawiony wyżej nie jest błędem. Gdzie dokładnie szukać źródeł tych cieków? Tu zaczynają się „schody”. Ale po kolei.

Nie ma wątpliwości, że Czarna Mała wypływa w Godzieszowie. W terenie, w dolnej jego części, widać dość wyraźne zagłębienie. Bardziej w dół zaś zarys dolinki potoku. Trudno jednak o jakiś punkt, z którego wyraźnie tryskałaby woda. Wyraźniejsza dolinka widoczna jest na wysokości Leśnictwa Godzieszów. W jego rejonie jest ona poprzegradzana płotami domostw. Pierwszy przepust dla wód potoczku, a więc i możliwość swobodnego dojścia do ciek, jest nieco niżej. Ledwo co sączy się pod nim dość mętna woda. Trochę dalej zlokalizowany jest niewielki, zarośnięty zbiornik. Tak wygląda początek mniejszej z Czernych.

Znacznie bardziej skomplikowane jest określenie lokalizacji źródeł Czernej Wielkiej. Polskie mapy turystyczne i topograficzne przez wiele lat za źródłiskowy ciek tej rzeki uznawały potoczek wypływający w obniżeniu między Głodówką (301 m) a Maślaną Górą (279 m). Tymczasem na niemieckiej przedwojennej mapie z serii *Messtischblatt* arkusz 4857 *Lauban*, podziałka 1:25.000, ciek ten oznaczono jako *Gold-B*. Nie jest to niemieckim odpowiednikiem polskiej nazwy Czarna Wielka. Na mapie dostępnej na stronie *geoportalu* Głównego Urzędu Geodezji i Kartografii przy skorzystaniu z opcji *Państwowy Rejestr Nazw Geograficznych* ciek ten podpisany jest jako Złoty Potok. Czyżby nawiązanie do przedwojennej niemieckiej nazwy? I to pomimo że bez skorzystania z nazewnictwa *Państwowego Rejestru* widać na tych samych skanach dostępnych tam map nazwę Czarna Wielka. Być może, ów Złoty Potok wzięto od nieodległego ciek, zwanego Złotym Stokiem. Nazwą tą oznaczany jest bowiem na mapach potok, dopływ Kwisy, płynący przez Henryków Lubański. I w tym jednak wypadku, według *Rejestru* ciek ten nosi inną nazwę. Potok płynący przez Henryków Lubański według niego to Bród. Za źródłiskową Czarną Wielką rejestr w *geoportalu* przyjmuje zaś potok wypływający na wysokości około 236 m, w odległości około 700-800 m w linii prostej od górnych zabudowań Godzieszowa. Gdyby tak było, obie Czerne wypływałyby w pobliżu dwóch różnych krańców zabudowań jednej wsi.

Trudno wyjaśnić zaistniałe nieporozumienia nazewnicze i lokalizacyjne. Być może, o uznaniu przez polskich regionalistów za górny ciek Czernej Wielkiej potoczku płynącego z obniżenia między Głodówką a Maślaną Górą zadecydowała ilość toczonych przezeń wód. Może zaważyło kryterium wysokościowe położenia

atrakcja w pobliżu Wzgórz Sławnikowickich, a może i jeszcze leżąca w nich samych (tak wynika z mapy *Przedgórze Izerskie* PPWK, w podziałce 1:90.000, 1992). Jest nią cis pospolity, uchodzący za najstarsze drzewo w Polsce. Wiek jego różnie jest szacowany. Spotyka się dane, że ma on około 800, 1250 lub nawet do 1500 lat. Łatwo doń trafić. Mocno uszkodzone drzewko rośnie w górnej części wsi, obok ściany zabudowania jednej z zagród. Idąc drogą z dołu miejscowości, nie sposób go nie zauważyć. Tym bardziej, że sporo wokół, jak na oznaczenie jednego drzewa, różnych tablic informacyjnych. Nie tylko jednak cis powinien nas tu zainteresować. Zbocza nad wioską to niezwykle atrakcyjne punk-

źródeł, może długość potoku. W istocie ciek płynący z tego obniżenia wypływa wyżej, jest dłuższy od płynącego z rejonu Godzieszowa, a uznawanego przez *Rejestr* za Czerną Wielką. Ma on też wartki nurt i jest zasobny w wodę. Co najważniejsze, jego koryto, blisko samych źródeł, wyraźnie zaznacza się w terenie. A to nie zawsze jest rutyną, biorąc pod uwagę ich położenie na niewysokim zboczu.



Przekonać się o tym można w

### Wzgórza Sławnikowickie widziane z dolnej części zabudowań Godzieszowa

łatwy sposób w rejonie przepustu pod szosą nr 296, pomiędzy Godzieszowem a Henrykowem Lubańskim. W szerokim dość korycie potoku sporo jest żwiru, a nawet mniejszych głazów. Wyżej głazów tych jest jeszcze więcej. Są też one większe. Woda szumi trochę jak w górach, obijając się o drobne głazy. Skąd jej tu tyle? Odpowiedź „leży” wyżej, częściowo na wysokości około 270-275 m. Znajdują się tam rozległe bagna, dość głębokie i dość zarośnięte (uwaga!). Sporo wody wypływa właśnie z nich. W kilku zresztą miejscach. Od tego punktu, w dół koryta ciek, pojawia się żwir i mniejsze głazy. Mimo iż wyżej jeszcze ciągnie się dolinka, woda Czernej Wielkiej, jeśli to ona, płynie tam już znacznie leniwiej. A wyżej niemal „stoi”. Taki obrazek zobaczymy przy zakończeniu wylotu doliny pod lasem. Czy to Czarna Wielka, czy Złoty Potok (Złoty Stok), warto ten ciek zobaczyć, choćby z pobocza wymienionej szosy. Jest to bowiem także swego rodzaju namiastka gór, blisko krańca północnej części Pogórze Izerskiego.

*Bartosz Skowroński*

# HARDCOPY

## PRACOWNIA DRUKU I REKLAMY

**druk**, ksero, skanowanie, A4-A0, czarno-biały, kolor, **oprawy**, prace magisterskie i dyplomowe, dokumentacje projektowe, **reklama**, banery, tablice reklamowe, rollupy, oklejanie witryn i szyldów, **grafika**, projektowanie graficzne, wizytówki, ulotki, plakaty, katalogi, broszury, [www.hardcopy.pl](http://www.hardcopy.pl)

**biuro@hardcopy.pl • tel. 607 267 988**

*Wszystkim kuckim wojażerom (małym i dużym) tekst ten dedykuje*

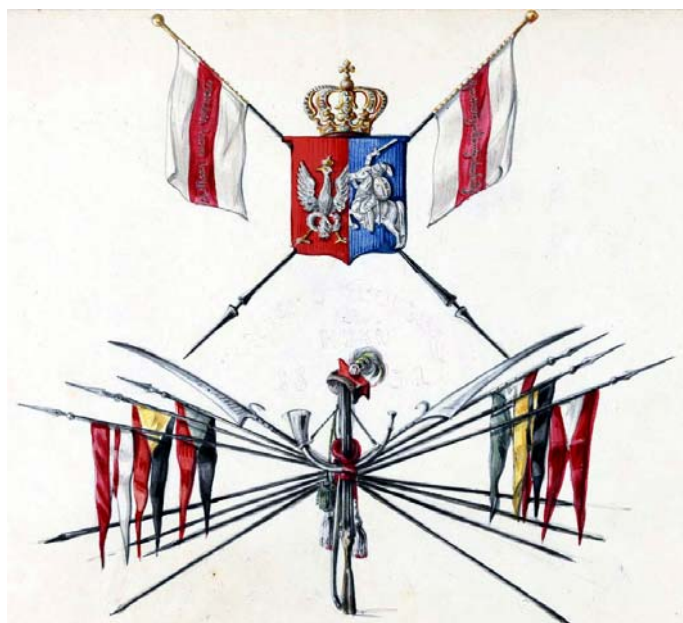
## Ezechiel Berzeviczy (1811-1892) i Bołszowce – notatki do lektury (3)

Z pamiętników, nad którymi „unosił się” Adam Mickiewicz („Pielgrzym Polski” 4.11.1832 r.), warto zanotować przynajmniej kilka zdań płk. Różyckiego dla „towarzyszy broni przeznaczonych”: „Na wieść o wkroczeniu Dwernickiego na Wołyń, 17 maja 1831 r. zebraliśmy się w lasach Korowiniec Mały, o mil cztery od Żytomierza, miasta gubernialnego Wołynia z postanowieniem dotarcia do granic Królestwa. Zamiast wyrachowanych 480 koni stanęło 130. Ubolewaliśmy nad tymi, którzy zostali ujęci, a mało odważnymi pogardzaliśmy. Niewiele palnej broni i pałaszów uzbierało nas, ale uzbierały nas lance, ta odwieczna broń polska, której każda inna ustąpić musi. Pod okiem rządu trwożliwego tyrana nie mogłem wam dostarczyć zwykłych grotów, ukute więc zęby bronzowe i odostrzone zastąpić je miały. Na miejscu zbioru podzieleni byliście na cztery plutony, ustawieni zostaliście w jeden szereg atakujących, a kilka mniejszych poruszeń były pierwszą naszą musztrą. Jedne były uczucia, jedne cele nasze, tak jak my byliśmy dziećmi jednej ziemi, słowa „Sława Bogu” w miejsce dzikiego „Hurra” zaleciłem wam powtarzać przy ataku”.



W tym „pochodzie wiary”, odnosząc ciągle zwycięstwa pod Cudnowem, Mołoczkami, Międzyrzeczem, z budzącym trwogę w szeregach wroga okrzykiem, najpewniej dźwięcznie z rusińska: „Sława Bohu!”, kpt. Karol Różycki dotarł do brzegów Bugu. Pobiwszy Moskali pod Uchaniem wysłał 10.06.1831 r. raport do gubernatora Zamościa, że po przeszło czterotygodniowym marszu, wraz z całym taborem jeńców i zdobyczy wojennych, oddaje się pod dowództwo armii głównej. Otrzymałszy przeznaczenie do Tomaszowa, potem do Solca, dla „należytego umundurowania i dopełnienia uzbrojenia” (tam też dołączył doń niespełna dwudziestoletni Berzeviczy), mianowany został majorem-dowódcą pułku jazdy wołyńskiej z przeznaczeniem do korpusu partyzanckiego gen. Wincentego Leona Szepetyckiego (organizatora Legii Wołyńsko-Rusko-Litewskiej), a później, w ostatniej fazie powstania, Samuela Różyckiego (dowódcy korpusu, „siły zbrojnej narodowej” w woj. sandomierskim, krakowskim i kaliskim).

Na linię bojową nowo sformowany wołyński pułk jazdy (w sile 450 grotów) wyruszył z Solca 28.06.1831 r. Niestety, w tym czasie nieprzyjaciel swoje siły koncentrował już pod Warszawą, nie dopuszczając też do połączenia pozostałych formacji polskich z jej główną armią.



**Proporce Wojska Polskiego**



Pomnik generała Kolyszki.

W bitwie pod Iłżą, Chodczą i Lipskiem jazda wołyńska wykazała się raz jeszcze niezrównaną walecznością, jak i później przy cofaniu się spod Janowca. Podzielając resztę chwil narodowego dramatu z korpusem gen. Różyckiego, płk. Karol Różycki przeszedł przez Kraków do Galicji. Dla podwładnych na zawsze pozostał w pamięci ideałem żołnierza-obywatela, którym do końca kierowała wiara w dobrą sprawę i opiekę Bożą.

### Pośród właścicieli bolszowieckiego dworku

Walerian Krzeczunowicz (ur. 1790), herbu własnego, pochodził ze starej ormiańskiej rodziny, przynajmniej od połowy XVII w. osiadłej w Polsce; żonaty z Joanną Manugiewicz. Dzięki zdolnościom organizacyjnym (hodowlanym i handlowym) wkrótce stał się właścicielem wzorowych majątków: Bołszowce, Bołuszów, Czernielów, Kozara, Żurawienko i Jaryczów; w jego dobrach zdobywali wykształcenie gospodarcze liczni młodzi ziemianie. Był fundatorem szkół rolniczych oraz autorem broszur o pszczelarstwie, hodowli koni i jedwabników, zabiegał o utworzenie szkoły weterynaryjnej we Lwowie. Zmarł około 1866 r., pochowany został na Cmentarzu Łyczakowskim w rodzinnej kaplicy.

Synem Waleriana był Kornel Krzeczunowicz (ur. 1815) – polityk, ziemianin i działacz społeczny. Kształcił się w kolegiach jezuickich w Tarnopolu i we Lwowie; studia prawnicze i ekonomiczne odbył na uczelniach włoskich, szwajcarskich i francuskich. Reprezentował poglądy konserwatywne, należał do tzw. Podolaków.

Był długoletnim posłem na Sejm Galicyjski i do wiedeńskiej Rady Państwa, ekspertem w sprawach podatkowych i autorem publikacji prawniczych, propagował rozwój kolejnictwa oraz meliorację wsi galicyjskich. Z małżeństwa z Izabelą Suchodolską miał czwórkę dzieci: Aleksandra (1863-1922), Helenę (1867-1932), Waleriana (1870-1945; właściciela Jaryczowa pod Lwowem) i Leona (1872-1888). Zmarł 21.01.1881 r. Jego pogrzeb stał się jedną z największych manifestacji żałobnych Lwowa w czasach zaborów.

**Aleksander Krzeczunowicz** (ur. 1863) ukończył Wydział Prawa Uniwersytetu Lwowskiego; żonaty był z Felicją Tustanowską (1871-1942). W 1888 r. został członkiem Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarczego, rok później członkiem Galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, był posłem na Sejm Galicyjski i marszałkiem powiatu rohatyńskiego. W 1918 r. napisał pracę „Przyszłość Słowian i kwestia ruska w Galicji i na Podolu”, prezentując w niej kilka ciekawych kwestii odnośnie przyszłości niepodległej Polski (m.in. stał na pozycji zwolennika utworzenia u ujścia Dniestru wolnego miasta handlowego, kanałem od Sanu II Rzeczpospolita miałyby zatem dostęp do dwu mórz: od Bałtyku do Morza Czarnego). Zmarł 3.03.1922 r. we Lwowie.

**Kornel Krzeczunowicz** (ur. 1894) w 1914 r. został zmobilizowany do korpusu automobilowego armii austriackiej, następnie przeniesiony do kadry 1 Pułku Ułanów w Krakowie. Brał udział w walkach na froncie wschodnim i włoskim, w październiku 1918 r. powrócił do rodzinnych Bołszowiec. Do Wojska Polskiego udało mu się wstąpić dopiero w lutym 1919 r. W lipcu 1920 r. po reorganizacji jednostki został p.o. dowódcy 8 pułku w stopniu rotmistrza, funkcję tę pełnił z dwiema krótkimi przerwami aż do końca wojny polsko-bolszewickiej (dowodził pułkiem 31.08.1920 r. pod Komarowem). Po zakończeniu wojny objął po ojcu majątek ziemski, w którym gospodarzył do II wojny światowej. Działał w wielu organizacjach społecznych i politycznych, w l. 1935-1938 był posłem na Sejm IV kadencji, członkiem sejmowego Koła Rolników. Po wybuchu wojny udał się do Francji, gdzie wstąpił do Polskich Sił Zbrojnych. Później ewakuował się do Wielkiej Brytanii, wziął udział w odtwarzaniu armii polskiej; latach 1941-1943 w stopniu majora i podpułkownika. Po ustaniu działań wojennych zamieszkał na stałe w Anglii, gdzie założył szklarnię z kwiatami w Ascot. Należał do Związku Rolników Polskich w Wielkiej Brytanii, Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, w 1954 r. wszedł do Tymczasowej Rady Jedności Narodowej. Żonaty z Heleną z Lubienieckich, ze związku tego przyszło na świat trzech synów: Jan (1928), Aleksander (1929) i Andrzej (1930). Zmarł w Londynie 3.12.1988 r., pochowany został na Cmentarzu Gunnersbury.

*Koniec  
Marian Pacholak*

# Coraz niżej

Istotna zmiana w geografii fizycznej Polski: depresja koło Marzęcina gmina Nowy Dwór Gdański wynosi 2,07 m poniżej poziomu morza, to jest 0,27 m poniżej dotychczasowej wartości -1,80 m w Raczkach.

donosi

*Janusz Zaremba*

*Foto: Krzysztof R. Mazurski*



## w Buczynowej Dolinie w czerwcu

*Grzegorzowi Stecowi*

jeszcze kilka godzin temu  
świeciła tysiącami rhizocarpon geographicum  
rozlanych na głazach jak słońca

a już wypełniona mgłą  
po brzegi Czarnych Ścian  
kipi myślami rozchełstanych ust

choć „wrażliwość podwaja istnienie”  
tu można być tylko skałą  
nad którą wznoszą się  
rozmyte kontury życia

*3 lipca – 26 grudnia 2009*

## WIOSNA

Liście skłębione słońcem  
w okno zielenią się pchają,  
liście wytrysnę smugami  
drzew wiosennego raj.  
Słońce się tarza po murach  
krwawiące plamą cegieł;  
park - zieleniasta góra  
w niebo  
alei szeregiem  
wystrzelił.

*Krzysztof Kamil Baczyński*

## w Dolinie Waksmundzkiej

*Profesorowi Adamowi Kotarbie*

choć wędrówka już w pół drogi albo dalej  
w dolinie cień

głazy otulone mchem przeszłości  
coraz szybciej umykają pod stopami

gdy ramiona chłostane gęstymi zaroślami czeremchy  
zastygają w ekstazie średniowiecznego mnicha  
psalmy w sztandarach jodeł wielbią wiatr

oświetlone słońcem szczyty  
jak magnes przyciągają oczy  
wzrok pełnie ku górze  
ciągnąc za sobą niespełnione pragnienia  
chwycone promieniami słońca  
unoszą się nad Wołoszynem  
a spadochron światła zamienia je w obłoki

widzisz...?  
można dotknąć nieba  
nie docierając do szczytu

*Dalmacja, lipiec 2009*

*Joanna Pociask-Karteczka*

## Na Babią Górę nietypowo

**B**abia Góra jako Królowa Beskidów przyciąga turystów jak magnes. Wiedzie na nią bardzo wiele szlaków. Najłatwiejszy bez wątpienia prowadzi z przeł. Krowiarki, zwanej też Przeł. Lipnicką (1012 m), znakowany czerwono. Sporym wzięciem cieszy się szlak z Zawoi Markowej, najpierw zielony, potem czerwony. Najtrudniejszy z kolei to Perć Akademicka w kolorze żółtym. Proponuję jednak wycieczkę na Babią Górę nie od strony polskiej, jak to zwykle się czyni, ale od strony słowackiej. Zupełnie nietypowo, ale równie atrakcyjnie. Po słowackiej stronie istnieje park krajobrazowy „Horná Orava”, nie obowiązują tam jednak bilety wstępu, jak to ma miejsce po naszej stronie gór (Babiogórski Park Narodowy). Również parking przy schronisku Slaná Voda jest bezpłatny. Ma to niewątpliwie znaczenie dla turystów niskobudżetowych.

### Na szlaku

Wędrówkę na Babią Górę zaczynamy w miejscowości Oravská Polhora (Orawska Półgóra), a konkretnie spod Chaty Slaná Voda. Budynek o ciekawej architekturze to jedyny zachowany do dziś obiekt po dawnym tętniącym życiem uzdrowisku, które funkcjonowało tu do 1918 r. w oparciu o wodę ze słonych źródeł Solnego Potoku. Źródło w Słonej Wodzie było znane już w średniowieczu. Obecnie rejon schroniska stanowi najważniejszy punkt dla turystycznych wycieczek na szczyt Babiej Góry. Przy schronisku zaczyna się szlak koloru żółtego, którym będziemy podążać. Mało kto wie, iż jest to najstarszy z istniejących szlaków na Babią Górę. Wytyczył go w 1894 r. Wilhelm Schlesinger z niemieckiej organizacji turystycznej *Beskidenverein* (*Towarzystwo Beskidzkie*). Napisy na drogowskazach i tablicach pisane były w jęz. niemieckim. Po stronie polskiej najstarszy szlak to Perć Akademicka, wyznakowany dopiero w 1925 r. przez Władysława Midowicza, późniejszego gospodarza Schroniska na Markowych Szczawinach.

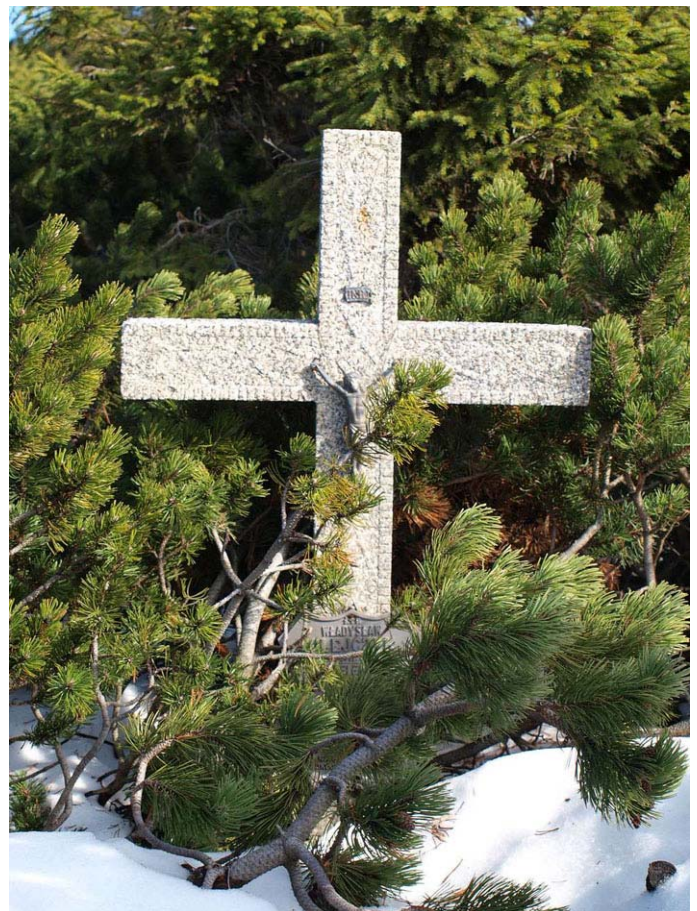
Nasz szlak w swym początkowym odcinku ma charakter całkowicie rekreacyjny, prowadzi tzw. Aleją Hviezdoslava przez urocze polany porośnięte świerkami. Wyjątkowo urodzive okazy tych drzew dodają alei dostojności. Kończy się ona na dużej polanie, z lewej strony dochodzi tu asfaltowa droga ze Slanej Vody. Przekraczamy most na potoku Bystra i naszym oczom ukazuje się drewniany budynek Gajówki Hviezdoslava (*Hviezdoslavova horáreň*), w której znajduje się muzeum dedykowane związanym z tym miejscem dwóm znanym postaciom literatury słowackiej: Pawłowi Orszag Hviezdoslavovi i Milonowi Urbanovi. Szczegółowe informacje o gajówce i jej okolicy ukazane są na stojącej nieopodal budynku tablicy. Wkrótce za gajówką kończy się asfalt, trzeba uważać na znaki, gdyż szlak gwałtownie skręca w lewo i wchodzi w las. Dość szerokim leśnym duktem dochodzimy do kolejnego rozdroża, gdzie znów skręcamy w lewo. Pojawia się niewielki wodospad i kładka, przez którą przechodzimy i docieramy do tablicy opisującej atrakcje przystanku ścieżki dydaktycznej. Szlak staje się coraz stromszy, niebawem, gdy obrócimy się, naszym oczom jawi się widok na południe, na Górną Orawę. Kontynuując wędrówkę dochodzimy do kolejnego przystanku ścieżki dydaktycznej, skręcamy w prawo, by znaleźć się na niewielkiej Polanie Štaviny (1275 m), gdzie znajduje się wiata turystyczna zachęcająca do krótkiego odpoczynku. Drogowskaz na wiacie informuje nas, że na szczyt Babiej Góry mamy stąd 1.20 godz.

Szlak wyprowadza nad granicę lasu w piętro kosodrzewiny, dochodzimy do kolejnej wiaty i tablicy następnego przystanku ścieżki dydaktycznej, opisującej zwierzęta bytujące w tej okolicy. Tuż obok wartkie źródło. Ławeczki kuszą do krótkiego odpoczynku, który może się niespodziewanie wydłużyć. Tak tu ładnie. Ścieżka wiedzie dość łagodnie pod górę, trawersując porośnięty kosodrzewiną stok. W krótkim czasie docieramy do granicy słowacko-polskiej (słupki graniczne nr 80/4) – w tym miejscu szlak skręca w lewo i wiedzie stromo do góry wzdłuż granicy. Mijamy ostatni przystanek ścieżki dydaktycznej i wydostajemy się ponad piętro kosodrzewiny. Wyłania się stąd wierzchołek Babiej Góry z wyróżniającym się słowackim obeliskiem ku czci Jana Pawła II. Końcowy odcinek pokonujemy po dużych dość ruchomych głazach, teren niemal się wypłaszcza. Babia Góra przy dobrej pogodzie stanowi doskonały punkt obserwacyjny. Przy dobrej widoczności podczas



**Ruiny schroniska**

żamy wzdłuż granicy, by za moment odbić w kierunku wschodnim. Na wysokości 1616 m. spotykamy tablicę przystanku ścieżki edukacyjnej Babiogórskiego Parku Narodowego – *Głodna Woda*, nade wszystko jednak uwagę zwracają ruiny – pozostałości po wzniesionym przez *Beskidenverein* w 1905 r. pierwszym babiogórskim schronisku *Schutzhaus*. Powstało ono na terenie Królestwa Węgier, a od 1920 r. znalazło się w granicach Polski. W 1936 r. po wygaśnięciu dzierżawy gruntu obiekt przejęła z rąk *Beskidenverein* Spółdzielnia Lasów Państwowych „Leśnik” ze Lwowa. Nazwa ta przyłgnęła do samego schroniska. W latach 1939-1945, a więc w czasie II wojny światowej obiekt należał do Słowacji uzależnionej wówczas od Niemiec. Po wojnie schronisko znowu znalazło się w granicach Polski. Jednak już w 1948 r. uległo ono zniszczeniu z powodu pożaru. Ostatecznie pozostałości z niego rozebrano do fundamentów w 1980 r. Nieco powyżej bije źródło *Głodna Woda* lub *Głodowe Źródło*, bardzo wydajne: od 1-5 dm<sup>3</sup>/s. Było ono niegdyś połączone ze schroniskiem. Kilka metrów od szlaku w okolicy resztek schroniska widoczny jest w kosodrzewinie betonowy krzyż ustawiony na pamiątkę największej tragedii babiogórskiej. W lutym 1935 r. w zadymie śnieżnej w bliskim sąsiedztwie schroniska zamarzyła czteroosobowa drużyna KS Beskid.



**Krzyż obok schroniska**

Szlak wiedzie przez piętro kosodrzewiny, by następnie zagłębić się w las. Po przyjemnej leśnej wędrowce docieramy do Stańcowej Polany, stanowiącej pozostałości po wielkim obszarze łąk używanych niegdyś pod wypas wołów i owiec. Nieopodal Leśniczówka Stańcowa odnajdujemy znaki niebieskie, które poprowadzą przez granicę polsko-słowacką wprost pod Gajówkę Hviezdoslava, stąd czeka nas spacer żółtym szlakiem pod Chatę Słaná Voda. W ten sposób zatoczyliśmy pętlę.

Podsumowując, bez wątpienia szlak od strony słowackiej jest znacznie łagodniejszy niż szlaki wiodące od strony polskiej. Wspomniane już brak opłat wstępu oraz bezpłatny parking stanowią kolejną zachętę do skorzystania z tej opcji wycieczki na Babią Górę. Nade wszystko jednak argumentem koronnym na rzecz wyboru opisywanego wariantu zdaje się być niewielki ruch turystyczny nawet w trakcie sezonu turystycznego. Pozwala to bez zgiefku i tłumów obcować z przyrodą.

wyżu na północy widoczny jest nawet Kraków, który łatwo rozpoznać po białych wieżach klasztoru kamedułów na Bielanach. Na południu wzrok przykuwa łańcuch Tatr.

Drogę powrotną do Słanej Vody proponuję przebyć w sposób kombinowany szlakiem zielonym, niebieskim, a na końcu żółtym, tak by nie powielać trasy wyjściowej, a jednocześnie poznać ciekawostkę babiogórską. Szlak zielony rozpoczyna się na szczycie. We mgle należy wzmoczyć czujność, bowiem na wierzchołku brak drogowskazu ze szlakiem zielonym, znaki w tym kolorze widoczne są na kamieniach. Początkowo podą-



### Czasy przejścia (bez postojów)

Chata Slaná Voda – Babia Hora, szlak żółty, 3.25 godz.

Babia Hora – Chata Slaná Voda, szlak kolejno zielony, niebieski, żółty, 3.20 godz.

### Dojazd

Z centralnej Polski najlepiej kierować się na Kraków lub Katowice. Droga z Krakowa do Rabki stanowi fragment drogi krajowej nr 7. Następnie w Rabce kontynuując jazdę drogą nr 7 skręcamy w prawo i przez Orawkę do-

### Szczyt Babiej Góry

jeżdżamy do Jabłonki, tu porzucając drogę nr 7 skręcamy w prawo w ul. Magurską i docieramy do granicy słowacko-polskiej w Wincerówce. Następnie przez Bobrov, Zubrohlavę i Rabče dojeżdżamy do Oravskej Polhory, tu, za przystankiem autobusowym w prawo, do przysiółka Slaná Voda.

Jadąc od strony Katowic kierujemy się na Pszczynę, Bielsko-Białą i Żywiec. Tu obieramy drogę nr 945 i dojeżdżamy do granicy ze Słowacją na Przeł. Glinne, słowacka droga nr 98 doprowadzi prosto do Oravskej Polhory, tu skręcamy w lewo w kierunku przysiółka Slaná Voda. Jesteśmy na miejscu.

Przydatna w wędrówce na Babią Górę jest słowacka mapa *Oravské Beskydy* (arkusz 102), wydana przez Wojskowe Zakłady Kartograficzne (*Vojensky kartografický ustav*) w Harmancu, a dostępna w dobrych sklepach turystycznych, np. sieć Sklepów Podróżnika.

*Sebastian Jakobschy*



### Szlak żółty



**Oferta wydawnictw  
turystyczno-krajoznawczych  
wydanych przez  
Oddział Wrocławski PTTK**

## WISZERA (2)

**K**olejnego dnia, pozbierawszy do plecaków nasz dobytek i wypiwszy herbatę przygotowaną przez gospo-  
dynię, pożegnaliśmy się z sympatycznymi gospodarzami i już po chwili byliśmy na prymitywnej przy-  
stani, utworzonej przez drewniany pomost na brzegu rzeki. Wiszera, którą pamiętaliśmy od źródeł na grzbiecie  
Uralu, była tu już szeroka na kilkadziesiąt metrów. Po dłuższym oczekiwaniu do pomostu przycumował dziwny  
pojazd rzeczny. Składał się z motorówki i przyczepionej do niej prostokątnej platformy, okolonej podwyż-  
szeniem do siedzenia. Kapitan zebrał pieniądze za przejazd, a nasza szóstka, siódemka permiaków i siedmiu  
miejscowych pasażerów weszło na tę prostokątną balię, przezywaną tu *tapciem*. Rozsiadliśmy się na jej obrze-  
żu, przodem do wnętrza, które wypełniliśmy plecakami. Oprócz nich w środku pod nogami znalazły się tobołki  
miejscowych kobiet, jadących chyba na targ. Kapitan ruszył. Płynęliśmy rzeką wijącą się między grzbieciami  
niewysokich wzgórz, porośniętych typowym dla tej okolicy lasem, złożonym ze świerków, sosen, jodeł, mo-  
drzewi i limb (zwanych tu *kiedrami*), a także brzoź i buków. Dobrze, że świeciło słońce. Nasza barka nie miała  
żadnej osłony od deszczu. Po wodzie płynęły pnie drzewne, pojedyncze albo związane po kilka lub kilkana-  
ście. Mieszkańcy tajożnych osiedli nad rzeką trudnili się w sowchozach przede wszystkim wyrębem lasu.  
Wstępnie drzewa obrabiali, a odkorowane pnie wrzucali do rzeki. Płynęły aż do Krasnowiszerska, gdzie wyla-  
wiał je tartak i przerabiał na belki i deski. Motorówka z małą barką zrzęcznie omijała pnie, ale niekiedy  
pomocnik kapitana musiał żerdzią odsuwać te pnie, które zagrażały uderzeniem w rzeczny pojazd.

Po 6 godz. z jedną przerwą na odpoczynek dobiliśmy do przystani w osiedlu Akczim. Przepłynęliśmy  
tego dnia w linii prostej 30 km, a po rzece chyba ponad 45 km. Kapitan ogłosił koniec dziennej podróży i  
zaprosił pasażerów na jutro rano. Wszystkim podpowiedział, do jakich domów mają się udać na spoczynek.  
Jak widać, działał w wypracowanym systemie, który tu funkcjonował od lat. Wyczerpani wielogodzinnym  
siedzeniem w barce poszliśmy do domu pod wskazanym adresem. Gospodyni przyjęła nas bardzo gościnnie.  
Na stole pojawiły się ziemniaki i kwaśne mleko. Dostaliśmy pokój z trzema łózkami. W sąsiednim pokoju trzy  
łóżka zajęły dziewczyny.

Wyszedłem obejrzeć osiedle. Chaty były drewniane, zbudowane z poziomych ciemnych belek, kryte naj-  
częściej gontami. Większe miały ganki z misternymi balustradami złożonymi z toczonych tralek. Wokół okien  
na rzeźbionych gzymsach i futrynach zachowały się gdzieniegdzie stare, jaskrawe kiedyś malunki. Zrębowe  
chaty z bali były na ogół parterowe. Te większe, jak goszczący nas dom, od frontu miały izbę-świetlicę i drugą  
izbę, bez pieca; pełniły one rolę mieszkania letniego. Z sieni prowadziło wejście na *powit* – wyżkę z desek do  
przechowywania sprzętu gospodarskiego. Na dole, pod wyżką, mieściła się komora gospodarza. Z drugiej  
strony sieni były drzwi do mieszkania zimowego, składającego się z dwóch izb z piecem rosyjskim i kuchni. W  
ogródku dostrzegliśmy niewielkie drewniane zabudowanie. Właściciel stwierdził, że to *ruszkaja bania*. Zgodził się ją nam uru-  
chomić za opłatą. Rozpalił ogień i po go-  
dzinie zaprosił najpierw dziewczęta, potem  
chłopców. Gdy rozebrany wszedłem do  
ciemnego pomieszczenia z okopconymi  
drewnianymi ścianami, po chwili dostrze-  
głem na środku palenisko wśród kilku du-  
żych kamieni. Wodę z wiader rozlewaliśmy  
na rozgrzane kamienie, co powodowało  
powstawanie obłoków pary, coraz to gorę-  
szej. Pot spływał z ciała strumieniami.  
Należało usadowić się na drewnianej pół-  
ce przy ścianie i wytrzymać w tym wil-  
gotnym powietrzu przynajmniej pół godzi-  
ny. *Wienik* (miotłka z gałęzi brzozy) słu-  
żył do bicia się po całym ciele. Na koniec



należało oblać się zimną wodą z kolejnego wiadra i wyskoczyć na zewnątrz, by się ubrać. Śnieg w ogrodzie już stopniał, więc odpadło tarzanie się w nim. Po procedurze łaziennej zjedliśmy w gościnnym domu kolację, którą zdążyły przygotować wraz z gospodynią nasze dziewczęta. Tego dnia po raz pierwszy od trzech tygodni spaliśmy w łózkach. A opłata nie przekraczała poprzedniej: po rublu od osoby. Zrozumiałem, że był to wiejski pensjonat, który co kilka dni gościł podróżnych płynących tą trasą.

Lypia, Wiols, Waja, Akczim, Talica, Bachari – to kolejne osiedla i wsie nad Wiszerą. Nazwy tutejszych rzek wypływających z Uralu są jeszcze dziwniejsze. Są to, począwszy od północy obwodu permskiego, Niols, Mojwa, Kutim, Rissocha, Piela, Akczim, Cepiel, Ułs. Słowa te nic nie znaczą po rosyjsku. Skąd się wzięły? To dziedzictwo najdawniejszych, przedśłowiańskich mieszkańców tych ziem. Od czasów neolitu przenikały do tajgi uralskiej plemiona znad Kamy i Wołgi. Trudniły się one myślistwem i rybołówstwem. Od XI w. Permianie (zwani też Zyrianami) prowadzili osiadły sposób życia, zajmowali się rolnictwem i hodowlą, także reniferów. Gdy weszli w stosunki lenne z Księstwem Nowgorodskim w XII w. i Moskiewskim w XIV w., zwiększył się napływ ludności rosyjskiej. Chrystianizacja ludności, przeprowadzona w końcu XIV w. przez Stefana Permskiego (został świętym prawosławnym), związała na stałe ludność tajgi uralskiej z Moskwą. A nazewnictwo rzek, wsi i osiedli pozostało przedśłowiańskie. Dziś mieszkają tu Rosjanie, choć są też przedstawiciele narodowości Komi, która nieco na północ ma swoją republikę autonomiczną, zajmującą obszar jak półtorej Polski. Mieszkańcy niczym nie różnią się od tych z centralnej Rosji. Ale jeszcze sto lat temu ludność północy kraju odróżniała się strojami. Mężczyźni na co dzień nosili płócienną rubachę i także spodnie, na nogach łapcie albo *bachile* (buty skórzane), zimą *katanki* (walonki) z wełny owczej, *bałachan* (sukmanę), barami półkożuszek. Przykryciem głowy latem był sukienny kaszkiet, zimą zaś – futrzana czapka (która zachowała się w Rosji do dziś). Bogatsi mieli perkalowe koszule, sukienne spodnie oraz sukienne kamizele i kaftany. Na święta przepasywali się kolorowymi wełnianymi pasami. Piękniej i barwniej ubierały się kobiety. W dniu powszednie nosiły białą płócienną koszulę, płócienny lniany sarafan z ramiączkami, zwany *krasikiem*, na nogach łapcie z płóciennymi onucami. Kobiety zamężne na głowie miały jedwabne lub brokatowe *boruszki* ze złotymi deseniami nad czołem, a na nich jedwabne chusty. Od święta na białą koszulę wkładały jaskrawy sarafan perkalowy albo droższy sarafan adamaszkowy, na nogi – pończochy i skórzane *czarki*. Krajka (pas) była jaskrawa, często czerwona, ale węższa niż u mężczyzn. Na szyję zakładały krzyżyk na *gajłanie* (łańcuszek z ręcznie lutowanymi ogniwami). Zimą kobiety nosiły kryte sukrem szuby.

Następnego dnia, skoro świt, byliśmy na przystani. Kapitan usadowił pasażerów w barce i ruszył motorówką, klucząc między pniami drzew, których jakby przybyło – to zwalniał, to przyspieszał. Patrząc na niego mimowolnie porównywałem go z kierowcą, który w tajdze jechał drogą *leźniówką*, zbudowaną metr ponad bagnem, gdy miał pod lewymi i prawymi kołami samochodu po pół metra belek, położonych wzdłuż przeciętej powierzchni do góry. Uwierzyłem wówczas w przechwałki, że kierowcy w tajdze są znacznie lepsi niż w Moskwie.

Rzeka stała się szersza i płynęła teraz szeroką równiną, najpierw na północ, potem na zachód, wreszcie na południe, potem znowu na zachód i znowu na południe. Przystawaliśmy dwa razy w mijanych osiedlach. Wreszcie po południu, po 10 godz., przybiliśmy do portu w rejonowym Krasnowiszersku. Pokonaliśmy kolejne 60 km (a rzeką ponad 90 km). Opuściliśmy barkę i pożegnaliśmy się z sympatycznymi studentami permskimi. Wracali do Permu statkiem po Wiszerze i Kamie. My zaś chcieliśmy jak najszybciej znaleźć się w pociągu. Do najbliższej stacji w Solikamsku było 90 km, ale zbliżał się wieczór, autobusu już nie było. Kierownik grupy znalazł na targu samochód ciężarowy z budą, jadący w tamtą stronę. Kierowca za opłatą zgodził się zabrać na worki ze zbożem naszą szóstkę, zresztą jak i kilku innych miejscowych pasażerów. Usiedliśmy i położyliśmy się, jak kto mógł, i ciężarówka ruszyła. Zasnąłem. Przed północą samochód stanął, a mnie zbudziło światło latarki skierowane na pasażerów. Milicjanci kazali wszystkim przedstawić dowody osobiste. Kierownik grupy pokazał swój dowód (zwany tu paszportem), spis członków grupy i pismo-glejt z Politechniki Kijowskiej. Wystarczyło. Samochód ruszył. A któryś z miejscowych pasażerów zauważył: *Widocznie szukają zbiegów z obozu w tajdze.*

Można było nadal drzemać. Przed wschodem słońca byliśmy w Solikamsku. Skierowaliśmy się na stację kolejową. Okazało się, że pociąg do Moskwy odjeżdża około południa. Kupiliśmy bilety. Pochodziliśmy po zadymionym, przemysłowym mieście. Oglądaliśmy z dala hale i kominy kombinatu nawozów potasowych, zbudowanego przed wojną. W południe, przy mroźnej pogodzie, wladowaliśmy się wraz z ciężkimi plecakami do przedziałów wagonu sypialnego. Wiktuały zakupione w Solikamsku i herbata przyniesiona przez konduktora pozwoliły na spożycie uroczystej kolacji pożegnalnej. W ciągu jednej doby przejechaliśmy 1300 km do Moskwy, a następnie w ciągu jednej nocy 700 km do Kijowa. Zastaliśmy tu słoneczną i ciepłą pogodę, około 20 °C. Był wrzesień 1958 r.

*Koniec*  
*Janusz Fuksa*

## Góry Sowie i nie tylko

**P**od takim hasłem zorganizowano 9 marca br. w Mokrzeszowie Sympozjum Sudeckie. Prezentowane wystąpienia dotyczyły Gór Sowich. Kilkadziesiąt osób miało okazję zapoznać się z bardzo ciekawymi, a nieraz mało znanymi faktami. Pozwoliło to nie tylko na poszerzenie wiedzy o tym ciekawym rejonie, ale także zaowocowało planami konkretnych wycieczek, mających na celu sprawdzenie w terenie przekazanych informacji. Sympozjum zostało zorganizowane przez Klub Turystyki Górskiej „Łazek” oraz Delegaturę Sudecką Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK, dlatego gości przywitał i całość poprowadził Marek Szot.

Jako pierwsi wystąpili Dariusz Wójcik i Krzysztof Krzyżanowski, którzy omówili górnictwo w Górach Sowich. Przedstawili nie tylko historię wydobywania na tych terenach różnego rodzaju rud, ale także zdradzili, jak obecnie należy szukać opuszczonych wyrobisk. Pokazali też swoje w tym względzie osiągnięcia. Tomasz Przerwa zatytułował swoje wystąpienie „Turystyczne odkrycie Gór Sowich. Od dziewiętnastowiecznych peryferii do międzywojennego rozkwitu”.



Opowiedział on, dlaczego w Górach Sowich turystyka rozwijała się tak wolno, ale i dlaczego nie mogą one konkurować z ruchem turystycznym Karkonoszy. Witold Papierniak zaprezentował „Sudeckie panoramy”. Uczynił to na przykładzie Wielkiej Sowy i Góry Wszystkich Świętych. Wykorzystał do tego celu zdjęcia przekazane mu przez kolegów i znajomych. Wszyscy byli zaskoczeni, od jak wielu czynników zależy wykonanie dobrego ujęcia. Monika Drozdowska przedstawiła Nadleśnictwo Świdnica, na terenie którego znajdują się Góry Sowie. Opowiedziała o żyjących tu nietoperzach oraz zaprosiła do powstałej Stacji Edukacji Ekologicznej.

Zbigniew Romankiewicz przywiózł dwie olbrzymie plansze ze znaczkami turystycznymi. Mogliśmy zatem obejrzyć nie tylko polskie, ale także z pozostałych piętnastu państw, w których można je zdobywać. Zbigniew jest przedstawicielem firmy produkującej znaczki i dlatego ma w tym względzie najświeższe wiadomości. Jest oczywiście strona internetowa, na której dowiemy się wszystkiego i ewentualnie zamówimy brakujące do kolekcji znaczki, oczywiście pod warunkiem spełnienia wymaganych regulaminem warunków. Nie ma bowiem możliwości nabycia znaczków kolekcjonersko. Swoje kolekcje mogą tworzyć tylko zdobywcy znaczków. Ostatnią osobą, która wystąpiła w Mokrzeszowie, był autor tych słów. Zaprezentował on tam interesującą zabawę krajoznawczą z mapą. Polega ona na dokładnym obejrzeniu mapy i odkryciu na niej czegoś ciekawego. Na przykładzie mapy odnalazłem, że w Górach Sowich znajdują się jeszcze inne nazwy związane ze zwierzętami. Jest ich aż 42. Wśród nich były nazwy określające wsie, skały, zbocza, przełęcz czy przystanek PKS. Aż osiemnaście z nich były to nazwy ptaków. Dlatego zachęcam wszystkich do podejmowania takiej zabawy, zwłaszcza młodzież. Wszak mapa turystyczna zawiera tak wiele wiadomości krajoznawczych, że często wystarczy za przewodnik.

*Krzysztof Tęcza*

# WEEKEND W KSIĘSTWIE



**T**ym razem zapraszamy Państwa do odwiedzenia położonego nieopodal Wrocławia Muzeum Motoryzacji w Zamku Topacz w miejscowości Ślęza około Bielan. Proponujemy niezwykłą podróż do czasów, kiedy motoryzacja posiadała indywidualny i niepowtarzalny charakter. Podczas wizyty w nim można przenieść się w odległy czas początków polskiej motoryzacji, natomiast na amatorów luksusu w najczystszej postaci oczekuje największa w Polsce kolekcja samochodów rolls&royce i bentley.

Muzeum dysponuje kolekcją ponad 80 pojazdów, w tym m.in.:

- unikatowy w skali kraju zbiór polskich pojazdów przedwojennych, takich jak fiat 508, sokoły 1000, 600 i 200, motocykle MOJ, perkun czy podkowa;

- wszystkie seryjnie produkowane modele motocykli marki WFM, WSK, SHL i junak oraz polskie motorowery;

- samochody PRL: mikrus, syrena 100, warszawa M20, nysa N59, fiat 125p, 126p i polonez;

- motocykle NRD, samochody škoda i wartburg;

- kolekcja aut marki bentley i rolls&royce z lat 1933-2005;

- niemieckie motocykle II wojny światowej;

- ford T, jaguar, DKW i wiele innych

Serdecznie zapraszamy do odwiedzin. Szczegóły dotyczące zwiedzania obiektu znajdują się na [www.muzeumtopacz.pl](http://www.muzeumtopacz.pl).

**Muzeum Motoryzacji Topacz** – godziny otwarcia: Sb – Nd 10:00-17:00, bilety: 10/6 zł.

Ślęza, ul. Główna 12, 55-040 Kobierzyce, tel. 501-588-223.

Na zakończenie proponujemy coś dla miłośników dobrego jedzenia w klimacie średniowiecznej piwnicy, jaki oferuje znajdująca się na świdnickim Rynku w bloku śródrynkowym restauracja „Piwnica Ratuszowa”. To najstarsza restauracja w Świdnicy, znajdująca się w podziemiach świdnickiego Ratusza. W dawnych czasach produkowano i przetrzymywano w niej znakomite piwo, z którego słynęła Świdnica przez kilka wieków. Przed II wojną mieściła się tu „Rathaus Keller”, funkcjonująca do 1945 r. Po wojnie Polacy nazywali ją m.in. „Imzurowa Piwnica”, obecnie „Piwnica Ratuszowa”. Lokal oferuje niepowtarzalny klimat i miłą obsługę, która zaserwuje wysmienite dania kuchni polskiej.

**Restauracja „Piwnica Ratuszowa”** – Rynek 37, Świdnica, tel. 74/640-61-06.

*LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie”*

---

## Powitanie wiosny w Jeleniej Górze

**Z**ima to bardzo ciekawy okres roku. Jest wtedy może nieco zimniej, lecz dzięki temu mamy czyste powietrze, oddychając którym czujemy zapach naszych pięknych gór. Wszystko jest wówczas przykryte białym puchem, co sprawia, iż świat wokół nas jest czysty i aż chce się, mącąc tę biel, wyjść z domu i ruszyć przed siebie. Zimą góry wyglądają często tajemniczo. Często fantastyczne kształty przysypanych śniegiem skał czy drzewa uginające się pod ciężarem szadzi wywołują w naszym umyśle różne odczucia. Zima to pora roku bardzo pożądana przez każdego turystę, jednak zbyt długa potrafi skutecznie zniechęcić do uprawiania turystyki. Dlatego też, mając na uwadze to, co dzieje się za oknem, Koło Grodzkie PTTK oraz Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zorganizowały w sobotę 23 marca wycieczkę na powitanie wiosny. Postanowiliśmy pokazać opóźniającej się wiosnie, że czekamy na nią, że wypatrujemy jej i że pragniemy, by już przyszła do nas. Może właśnie dlatego na miejsce, z którego mieliśmy ruszyć na wycieczkę, przyszło aż tak dużo osób. Pogoda, jakby popierając nasze zamierzenia, ustabilizowała się. Nic nie padało z nieba, czuć jedynie było lekki mrozek. Ale to nie straszne dla zaprawionych piechurów. Nawet dzieciaki nie przejmowały się tym lekkim chłodem.



Na pamiątkę zrobiliśmy sobie zdjęcie na tle bramy wejściowej na teren „Mechanika” i żartując doszliśmy do mostu na Bobrze. Uznaliśmy bowiem, iż nurt Kamiennej nie daje gwarancji szybkiego spłynięcia Marzanny do morza. Po nasyceniu się widokiem wykonanej przez Anię figury zgodnie ze zwyczajem podpaliliśmy ją i ładnie płonąca prowadzący wycieczkę (Krzysztof Tęcza) rzucił ją z mostu w nurt Bobru. Trzeba przyznać, że pięknie wyglądała szybko oddalając się w stronę widocznego na wzgórzu Grzybka, by po chwili zniknąć za zakrętem rzeki i wpłynąć pod wiadukt kolejowy. Teraz byliśmy już pewni, że za kilka dni zawita prawdziwa wiosna. Trzeba tylko cierpliwie jej wypatrywać. Zaciągnęliśmy się świeżym, nieco zmrożonym powietrzem, i ruszyliśmy dalej. Byliśmy bardzo zadowoleni. Dawniej bowiem w tym miejscu nikt przy zdrowych zmysłach nie oddychałby głęboko. Dzisiaj jednak, gdy wybudowano tu nowoczesną oczyszczalnię ścieków, nie ma już problemu z nieprzyjemnym zapachem unoszącym się po okolicy.

Spacer zapowiadał się ciekawie. Brak śladów na śniegu oznaczał tylko jedno: jesteśmy pierwszymi, którzy dzisiaj dotrą prawą stroną Bobru do mostku na Jez. Modrym. Po drodze spotkaliśmy, co prawda pana z pięknym pieskiem, ale szedł on w przeciwną stronę. Podziwiając fruujące kaczki szybko dotarliśmy do miejsca zwanego Końcem Świata. Jedyne, co wywoływało w nas lekkie dreszcze, to moment, kiedy kaczki siadały na wodzie, by płynąć z nurtem rzeki. Jak one to wytrzymują? Brrrr... Nie powiem, momentami ścieżka, prowadząca brzegiem Bobru, stwarzała problemy. Trzeba było bardzo uważać, by nie wpaść do zimnej wody. Jednak najgorsze było przed nami. I nie mam tutaj na myśli tych ponad stu schodów, prowadzących do wybudowanego prawie sto lat temu schroniska „Perła Zachodu”. Problemem były przegniłe deski leżące na bardzo długim mostku. Wielu z nich brakowało. Wiele z nich dosłownie sypało się, gdy stawaliśmy na nich. Musieliśmy pilnować idące z nami dzieci, by bezpiecznie dotarły na drugi brzeg jeziora. Od dłuższego czasu nikt nie przyznaje się do tego mostku, a, jak widać, w każdej chwili może dojść tu do tragedii. Pewnie wtedy ktoś wymieni przegniłe deski. Tylko czy trzeba czekać aż wydarzy się tragedia? Czy nie można zrobić tego wcześniej? Może ktoś się wreszcie zainteresuje tym problemem!

Wreszcie jesteśmy w schronisku. Co prawda, sala jest przygotowana do uroczystości weselnych, jednak gospodarz, widząc tak liczną grupę, szybko zniósł z góry kilka dodatkowych stolików i mogliśmy zagrzać się pijąc ciepłą herbatkę. Każdy pamiętał jednak o obiecanym ognisku, więc posiliwszy się nieco ruszyliśmy w stronę Jeleniej Góry. Przy Cudownym Źródle czekało nas prawdziwe wyzwanie. Musieliśmy wdrapać się korytem cieką pod górę, aby dotrzeć do Cesarskiego Dębu. Nie było łatwo. Jednak daliśmy radę i już wkrótce znaleźliśmy się na Kaplicznym Wzgórzu. Tutaj rozpaliliśmy ognisko i częstowaliśmy się przyniesionymi smakołykami. Czuć było zapach pieczonych kiełbasek, które przygotowane w takich warunkach bardzo smakowały. Były wprost wyśmienite. Zarówno ciepło bijące od ognia, ciepły posiłek, jak i ciepło wyczuwalne w promieniach słonecznych wywołały u wszystkich wyśmienity humor. Pozostało już tylko zasypać śniegiem ognisko i wrócić do domów, tak by podzielić się tą radością, jaka była naszym udziałem, z naszymi bliskimi, tymi którzy nie mogli być tu razem z nami.

*Krzysztof Tęcza*

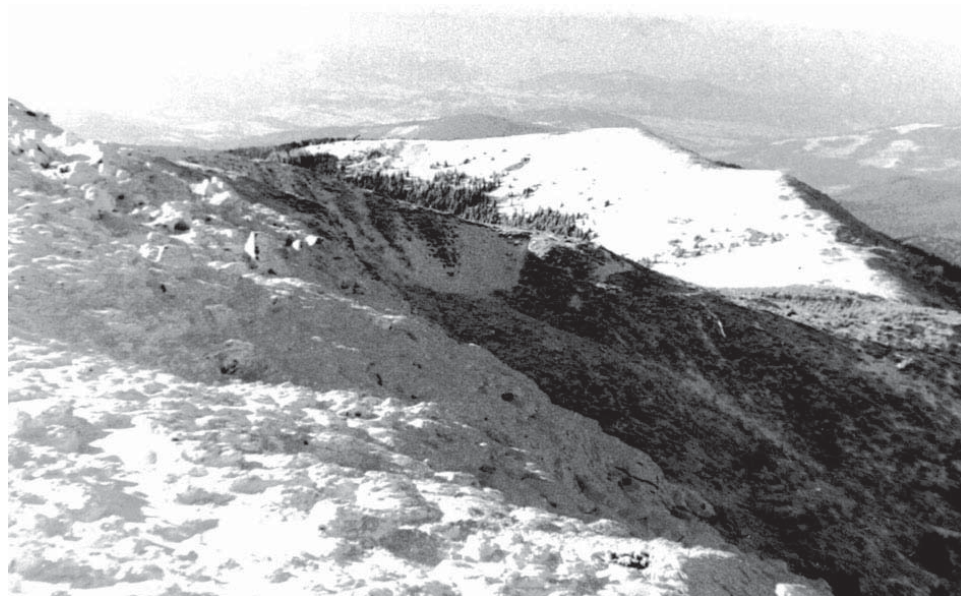
# BABIOGÓRSKIE WYPADKI

## Koniec marca 2013

**U**trata widoczności prowadzi wprost do zgubienia się albo do upadku w przepaść. To nie pomyłka – w przepaść. Oto po minięciu progu Złotnicy ścieżka prowadzi kilkadziesiąt metrów brzegiem kilkudziesięciometrowego urwiska. Jeden silny podmuch wiatru może zrzucić tam każdego. Tak pisałem w odcinku PORADNIKA w numerze grudniowym 12/2012. No i stało się. Właśnie w tym miejscu „turysta idący w fatalnych warunkach atmosferycznych spadł kilkadziesiąt metrów na północną stronę w trudny eksponowany teren doznając ciężkich obrażeń”. To cytat z informacji GOPR na stronie Grupy Beskidzkiej. Nie



**Akcja ratunkowa na Babiej Górze.  
Fot. Grupa Beskidzka GOPR**



**Pośrodku między Małą Babią a Kościółkami urwisty fragment babiogórskiej grani – miejsce ostatniego wypadku. Fot. autor**

trzeba być prorokiem, żeby coś takiego przewidzieć. Podobny wypadek miał tej zimy miejsce w Tatrach, gdzie turystę wiatr zrzucił z grani. Ze zdjęcia, zamieszczonego na goprowskiej stronie, wynika jasno, jaka pogoda była wtedy na Babiej Górze. Klasyczny „gwizd babiogórski” z kiepską widocznością, czyli to, co opisywałem i przed czym przestrzegałem we wspomnianym na wstępie PORADNIKA. Podobny wypadek, tyle że w mniej urwistym miejscu wydarzył się na Babiej dwa tygodnie wcześniej. Na szczęście, chwilowa poprawa pogody pozwoliła na użycie do ewakuacji

helikoptera, co umożliwiło szybki transport do szpitala.

Króciutkie podsumowanie. Poza kilkoma wielogodzinnymi akcjami poszukiwania i sprowadzania turystów z Babiej miały tej zimy miejsce trzy bardzo poważne wypadki: dwa opisane powyżej i jeden lawinowy. Na szczęście, wszystkie działania ratowników były skuteczne, przy czym należy wspomnieć, że większość w bardzo trudnych warunkach pogodowych i terenowych, także w godzinach popołudniowych i późnowieczornych, kiedy dodatkowe trudności powoduje ciemność. Niech te wydarzenia będą przestrogą dla wszystkich turystów udających się na Babią Górę.

J. W.



# Jubileuszowe MTT we Wrocławiu

**T**egoroczna – piąta, jubileuszowa edycja Międzynarodowych Targów Turystycznych już za nami. Przez trzy dni około 12 tys. osób odwiedziło wrocławską Halę Stulecia. Ponad 200 wystawców prezentowało swoje oferty. Reprezentowane były m.in. regiony, miasta, atrakcje turystyczne, baza noclegowa itp.

Nie zabrakło wystawców zagranicznych. Stoiska kolorowe, rozświetlone, pełne materiałów, kuszące reklamówkami i nierzadko smakołykami. Organizatorzy zadbali o szereg atrakcji: spotkania z ciekawymi ludźmi, występy artystyczne, pokazy kulinarne wraz z degustacjami itp. W tym roku królował milicki karp. Zaproponowano oferty turystyczne, okazjonalne ze sporymi bonifikatami.

Konkursów z cennymi nagrodami było bez liku. Do wygrania było min. wycieczka do Zanzibaru, pobyty w hotelach czy przeloty liniami lotniczymi. Jednak największą popularnością cieszyły się tzw. „konkursy stoiskowe” – pytanie czy wypełnienie ankiety i już nagroda. Wszelkiego rodzaju informacje udostępniano wszędzie. Po zaopatrzeniu się w rozmaite materiały można było w domu dokładnie przejrzeć oferty. Bywalcy targów polowali na mapy i nośniki elektroniczne. Nie zawiedli się ich, ukazało się ich bardzo dużo.



Hala Stulecia (d. Ludowa)



Stoisko Oddziału Wrocławskiego PTTK



Z innych wydarzeń hitem była Akademia Nikkona i konkurs fotograficzny. Także w kuluarach sporo się działo. W ramach spotkań jedno z nich poświęcone zostało przewodnictwu turystycznemu. „Uwarunkowania historyczne i rola przewodników turystycznych w promowaniu regionów” to ciekawy wykład znanego wrocławskiego przewodnika Bronisława Zatheya. Zresztą przewodnicy mieli kilka działań. Organizowali konkurs o mieście i loterię. Nagrodą w niej były udziały w wycieczkach po mieście

**A może wozem?**



## Smacznego!

angielskim „piętrusem”. Aktywność ta wiązała się z obchodzonym rokiem 2013, poświęconym przewodnictwu turystycznemu. Oddział Wrocławski PTTK, oprócz obsługi przewodnickiej, miał swój punkt wystawienniczy. Spora oferta turystyczno-krajoznawcza (nie tylko własnych, ale i innych jednostek Towarzystwa), niezliczone ilości informacji, czyli trafna decyzja uczestnictwa w targach to dobra reklama. Gościem stoiska był wicemarszałek Województwa Dolnośląskiego Radosław Mołoń. Samorząd Dolnośląski współorganizował bowiem te targi. Magdalena Mańkowska, odpowiedzialna za kontakty z mediami, stwierdziła przed rozpoczęciem imprezy, że założeniem organizatorów jest, by było to wydarzenie radosne. Udało się! Czekamy więc na przyszłoroczne Międzynarodowe Targi Turystyczne we Wrocławiu.

*Wojciech Radliński*



**Radosław Mołoń z Aliną Dopart z naszego Oddziału**



Camping nr 42 PTTK  
48-385 Otmuchów, ul. Plażowa 6  
tel. 077/431-52-25  
[www.camping-otmuchow.pl](http://www.camping-otmuchow.pl)  
e-mail: [camping.otmuchow@wp.pl](mailto:camping.otmuchow@wp.pl)

## Sprzęt wielce specjalistyczny

**C**i, którzy zdecydują się na wyjście w góry powinni zabrać ze sobą specjalistyczny sprzęt – dodaje ratownik. Głównie narty skiturowe czy rakiety śnieżne. To cytat z notatki o warunkach w Beskidach, gdzieś z początku marca. Autor, jak to jasno widać, posłużył się wypowiedzią goprowca. Notatka była, jak zwykle, zilustrowana jakimś zdjęciem, tym razem była to fotografia przedstawiająca zjazdowy stok narciarski w Gołdapi na Pięknej Górze. Czyli właściwie standard. „Dziad o chlebie, baba o fijołkach”, jak mawiają starsi ludzie. Co innego widzisz, o czym innym czytasz, albo „gawarim Beskidy, padrazumiewajem Gołdap”.

No, ale dosyć tych dygresji. To było tak dla hecy, choć wesoło wcale nie jest, gdy widzi się „profesjonalizm” w tzw. mediach. Właśnie o „profesjonalizmie” i „specjalizacji” będzie w tym odcinku poradnika. Proszę zauważyć, jak często używa się tych dwóch słów. Słyszę oto w telewizyjnych wiadomościach, że strażacy do ewakuacji kota z wysokiego drzewa użyli „specjalistycznej drabiny”. Oni nie mogą użyć drabiny zwykłej, takiej, co to ma szczeble do wchodzenia, drabina musi być specjalistyczna albo profesjonalna. Czego to ja się czepiam, czyż nie używam do odśnieżenia wejścia do domu specjalistycznej łopatkę? Właśnie o to chodzi. Żeby jakiś przedmiot, jakiś element wyposażenia turysty, czy jego ubioru spełniał odpowiednie wymogi, musi być albo „profesjonalny”, albo „specjalistyczny”. To nie może być zwykły plecak, kurtka czy rękawiczki. Buty, narty, rakiety śnieżne też muszą być „specjalistyczne”. Narty też? Broń Boże, nie kupujcie zwykłych plecaków, bo mogą się okazać mało przydatne, niewygodne, mogą wreszcie przynieść wstyd użytkownikowi.

Dawno, dawno temu, kiedy turysta lub kandydat na takowego chciał zaopatrzyć się w sprzęt, szedł do sklepu sportowo-turystycznego i kupował plecak, buty, naczynia, kuchenkę, kurtkę „kangurkę” (były w powszechnym użyciu) i co tam jeszcze mu było potrzebne. Nikt nie mówił o „specjalistycznym” wyposażeniu, a sprzęt nie był „profesjonalny”. Teraz bez takiego wyposażenia nie ma co się pokazywać w górach. Wstyd i obciach. Dlaczego w wypowiedziach dotyczących tego tematu nie mówi się po prostu o odpowiednim wyposażeniu i sprzęcie? Powiem szczerze, że ja z moimi 20-letnimi butami, jeszcze z POLSPORTU lub FABOSU (to nie reklama, tych firm już nie ma) zaczynam czuć się jak parweniusz. Różnica wszak jest kolosalna. Normalne górskie buty i choć w dobrym stanie, to jednak nie te „profesjonalne” ani „specjalistyczne”.

Po co piszę o tym wszystkim? Po to, aby przed zakupem wyposażenia (sprzęt, ubiór) nie zwracać specjalnej uwagi na chwytliwe napisy i opisy. To są chwytły marketingowe. Już niejeden turysta po kupnie butów, co to prawie „same chodzą”, odnosił je do sklepu z reklamacją, bo przeciekały, bo odkleiła się podeszwa, bo popruły się szwy itd. Dlatego takie zakupy robimy ostrożnie. Często biorąc but do



ręki zaskakuje nas, jak jest lekki. O, jak fajnie, nie będę musiał(a) dygać w ciężkich buciorach. Błąd. Taki but zrobiony jest z lichych materiałów. To jakieś tworzywa sztuczne i szmatki. Stopa w takim bucie długo nie wytrzyma obciążenia, które musi przenieść, gdy wędrujemy z plecakiem. Mimo wszelkich nowości konstrukcyjnych i technologicznych najlepsze są tradycyjne skórzane buty, tradycyjnie wykończone, z porządnym wibratem pod spodem. Oczywiście wybór należy do klienta. Na metkach i innych przywieszkach



czytamy, jakie to te buty są wodoodporne, ileż to ta kurtka, o pardon, „anorak” wytrzymałe cm słupa wody, jakież to komfort ciepły zapewnia śpiwór. Do tych zapewnień należy podchodzić z rezerwą. To wszystko są wyniki badań w warunkach laboratoryjnych. W terenie, gdzie występują naprężenia i tarcia, których w żadnym laboratorium się nie odtworzy, każdy materiał pracuje inaczej i inaczej odpiera niekorzystne czynniki – wodę, wiatr, nacisk, tarcie itp. Tu znowu dygresja. Kiedyś szykowałem swoje „nieprofesjonalne” buty typu „Himalaje” (POLSPORT Wałbrzych) pieczołowicie nasączając je odpowiednią miksturą na gorąco i na zimno. Po cyklu zabiegów, które trwały chyba miesiąc, przyszedł czas na „próbę wody”. Aby sprawdzić szczelność i skuteczność impregnacji, były to buty z surowej skóry i trzeba je było zaimpregnować, obciążylem buty hantelkami i włożyłem do michy pełnej zimnej wody. Ledwo wystawały z wody, gdyż zanurzone były 3 cm poniżej krawędzi cholewki. Próba

trwała 24 godz. Po wyjęciu z wody okazało się, że w środku nie było ani kropelki. Spróbujcie zrobić to samo ze współczesnymi „profesjonalnymi” butami, jestem ciekaw wyników. Aha, ale za „zgnojenie” butów po takim eksperymencie proszę mnie nie ścigać.

Magia tych dwóch omawianych słów powoduje, że nasza turystyczna działalność zamiast być rozrywką, przyjemnością, relaksem, rekreacją, powinna być chyba zawodem. Czy to nie jest przykre? Czy wędrowanie po górskich szlakach, nawet wspinaczka czy jazda rowerem po górach musi urastać do rangi zawodu? Chyba tak, bo skąd ów „profesjonalny i specjalistyczny” sprzęt? Taka sugestia wyziera z każdej informacji w prasie, radio, telewizji, gdy mówi się o akcji GOPR, o jakiejś niemiłej przygodzie w górach. Gdy wszystko kończy się dobrze, podkreśla się, że np. „uczestnicy wycieczki byli dobrze wyposażeni w „specjalistyczny” albo „profesjonalny” sprzęt i dlatego przeżyli, gdy kłopoty były większe, a delikwentów ledwo znaleziono i uratowano, przeważnie okazuje się, że takowego wyposażenia nie było. Ja bym proponował może mniej „profesjonalizmu” w górach, a więcej **rozwagi**, zaś nasze wyposażenie niech po prostu będzie **odpowiednie** do dyscypliny, jaką uprawiamy (wędrownia, wspinaczka, turystyka rowerowa, narciarska, kajakowa), a niekoniecznie „specjalistyczne”. Myślę, że to w zupełności wystarczy, aby było nam wygodnie i bezpiecznie.

*Juliusz Wysłouch*

## Etykiety serowe

**T**wórcy reliefów w sumeryjskiej świątyni Bogini Matki w Ur, na których przedstawili m.in. sposób wyrabiania sera, nawet nie myśleli, że 6 tys. lat później znajdą się ludzie, dla których ser będzie przedmiotem kolekcjonerstwa. A właściwie etykiety z jego opakowań.

Sery sprzed tysięcy lat nie miały opakowań, chociaż już Rzymianie wyróżniali wiele jego gatunków. Pierwsze „serowe” etykiety pojawiły się co najmniej w XIX w. Dzisiaj we Francji, Holandii, Szwajcarii, a nawet bliskich nam Czechach czy Słowacji etykiety z opakowań serów zbiera co najmniej kilka tysięcy osób. Kolekcjonerów etykiet nie brakuje też w innych krajach z Polską włącznie. Istnieją kluby i stowarzyszenia zbieraczy serowych etykiet.



Serowe etykiety zadziwiają swoimi rozmiarami: od maleńkich jak znaczek pocztowy po ogromne koła o średnicy ponad pół metra, jak choćby francuska etykieta z wizerunkiem wieży Eiffla. Różnorodność tematów można porównać chyba tylko do znaczków pocztowych – od motywów przyrodniczych przez zabytki, etnografię, stare samochody, słynne postacie, po tematy mleczarskie, mapy czy... heraldykę. Również wymyślne kształty potrafią zadziwić. Dla zbieraczy etykiet serowych wymarzone (niczym słynny Mauritius dla filatelistów) celem jest czeska etykieta z 1873 r. Za patrona serowarstwa uznawany jest żyjący w III w. n.e. biskup Theodul.

Janusz Motyka

„Wychodziła w pole wiara...”

## Od Wołynia do Wrocławia

**W** tym miesiącu 90. urodziny obchodzi jeden z seniorów Oddziału Wrocławskiego PTTK – Eugeniusz Rachwalski, który urodził się 7.05.1923 r. w miejscowości Gołonóg, ob. dzielnica Dąbrowy Górniczej. Od 60. lat jest członkiem tego Oddziału, czyli od początku jego powstania-założenia w 1952 r. To także członek Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej – Oddział Wrocław, założonego w 2003 r. W latach 1967-1969 był członkiem Zarządu Oddziału, w latach 1969-1974 pełnił funkcję sekretarza, zaś w latach 1977-1981 był zastępcą sekretarza

Posiada następujące uprawnienia turystyczne: przewodnik Turystyki Górskiej od 1959 r., przewodnik sudecki od 1960 r., instruktor Krajoznawstwa Regionu od 1971 r., instruktor Krajoznawstwa Polski od 1978 r., Zasłużony Instruktor Krajoznawstwa od 1997 r. Jako autor ma w dorobku książki:

1. „Była taka broń: łączność Okręgu Wołyn i 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej 1942-1944”, Wyd. PTTK Oddz. Wrocław, Komisja Krajoznawcza 1993.

2. „Zamki Dolnego Śląska: przewodnik”. T. 1 (A-O). Autorzy: Teresa Mazurska, Eugeniusz Rachwalski, Jerzy Załęski. Wyd. „Jot”, Wrocław 1996.

3. „Zamki Dolnego Śląska: przewodnik. T. 2 (P-Ż). Autorzy: Teresa Mazurska, Eugeniusz Rachwalski, Jerzy Załęski. Wyd. „Jot”, Wrocław 1996.



Od lewej: Ryszard Pol, Eugeniusz Rachwalski, Ryszard Siewnicki, Stanisław Bekier, Feliks Kostecki

**Jubilat siedzi u szczytu stołu w Sali Klubowej Oddziału Wrocławskiego PTTK z kolegami z AK**



4. „50 lat minęło”, wybór, oprac. i red. Eugeniusz Rachwalski, Jerzy Załęski. Wyd. PTTK Oddz. Wrocławski 2000.

5. „27 Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej: 60. rocznica powstania i walk 1944-2004”. Wyd. Środowisko Żołnierzy 27 WDP AK, Wrocław 2004.

6. „Kowel: przewodnik historyczny”. OW SUDETY, Oddział Wrocławski PTTK, 2004.

7. „Kartki wydarte z życiorysu”. Wyd. „Jot”, Wrocław 2006.

8. współautor monografii „50-lecie PTTK na Dolnym Śląsku”.

Książki z pozycji 1 i 6 są dostępne w sprzedaży w Biurze Programowym Oddziału. W Sali Klubowej kolega Eugeniusz miał



kilka prelekcji, a każdej z nich towarzyszyła wystawa fotograficzna. Były to m.in.: Wołyń i jego żołnierze; Akcja „Burza”; Wyruszyła w pole wiara; (o 27 Wołyńskiej Dywizji AK.); Kowel.

Feliks Budzisz w tekście TO TEŻ BYŁ STRZAŁ DIAMENTEM z 15.04.2011 r. pisał na <http://wolyn.btx.pl/index.php/wolyn-wola-o-prawde>: (...) Szukając wiadomości (...), doszedłem do smutnego wniosku, że tak mało jest informacji źródłowych o tamtym, okupacyjnym Kowlu i Polakach, którzy w nim żyli, walczyli, cierpieli i umierali za Polskę. Gdyby nie świetna książka „Kowel” Eugeniusza Rachwalskiego, wiedziano by o wiele mniej o Kowlu z tamtych dramatycznych, okupacyjnych czasów. A

przecież Kowel po Równem i Łucku był wówczas bardzo ważnym ośrodkiem miejskim, komunikacyjnym, administracyjnym, handlowym i konspiracyjnym.

Wspomnienia Jubilatą można zobaczyć i usłyszeć na filmach zamieszczonych w internecie, wystarczy wpisać w wyszukiwarce: Eugeniusz Rachwalski i wybrać np.:

Eugeniusz Rachwalski – film w całości.avi –75 min, niezwykle ciekawa historia.

Posiada odznaczenia: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Walecznych, Krzyż Partyzancki, Złota Odznaka PTTK – 1965, Zasłużony Działacz Turystyki – 1972, Honorowy Przewodnik Turystyki Górskiej – 1978.

Wraz z całą Redakcją i w jej imieniu składam Jubilatowi, wspaniałemu Druhowi, życzenia wielu udanych wycieczek i radości z krajoznawstwa!

*Andrzej Rumiński*

## Saga o Edmundzie Rakowskim

Mieszkam w Świeradowie-Zdroju od urodzenia, zdeptałam i poznałam każdy zakątek zarówno miasta, jak i górujących nad nim Gór Izerskich. Spotkałam wielu ludzi, ale moją pracę pragnę poświęcić człowiekowi, który przypominał mi zawsze mojego dziadka. Uśmiechnięty, opowiada ciekawe historie, śpiewa piosenki, a jego mundur, pełen odznaczeń, do dzisiaj robi wrażenie nie tylko na małych dzieciach.

Edmund Rakowski, bo to właśnie jego historię pragnę opisać, to osoba, którą poznałam w wieku lat siedmiu, ale mimo upływu czasu nic się On nie zmienia. Nadal tryska energią, ma wiele pomysłów i towarzyszy nam podczas imprez, wędrowek pieszych i autokarowych. Jego zaangażowanie w działalność turystyczno-krajoznawczą najlepiej odzwierciedla fakt, że gdzie byśmy się nie pojawili: w górach, na równinach, na wsi czy mieście, jest tam zawsze ktoś, kto pyta się o pana Rakowskiego za Świeradowa. Rok 2013 to Rok Przewodników Turystycznych, do grona którego należy ten Człowiek z pasją, która zaraża!!!

### W Szarych Szeregach

Edmund Rakowski urodził się 19.07.1929 r. we Włocławku w rodzinie Władysława Rakowskiego i Franciszki z Pawłowskich. Ojciec był zdunem, a mama pracowała w zakładzie Społem. W 1937 r. rozpoczął naukę w Szkole Podstawowej nr 1, a już 10.02.1938 r. został członkiem ZHP. Miał problemy z dopuszczeniem do przyrzeczenia, ale po zdaniu egzaminu z odwagi (musiał sam przejść przez las) 27.08.1939 r. złożył uroczyste ślubowanie. W grudniu 1938 r. został objęty szkoleniem wojennym w Harcerskim Pogotowiu Wojennym, następnie odbył szkolenie z zakresu pierwszej pomocy.

Wybuch wojny spowodował, że 21.09.1939 r. miał pierwsze zetknięcie z bronią. Jako pomocnik w obsłudze ciężkiego karabinu maszynowego (trzymał taśmę amunicyjną) strącił dwa samoloty niemieckie, a trzy

zostały zapalone. Od sierpnia do listopada 1939 r. brał udział w HPW we Włocławku pod dowództwem hcm. Teofila Woźnickiego (ps. Brodacz, Komandor). Pełnił obowiązki gońca i kuriera przy zabezpieczaniu dokumentów i broni. W Szarych Szeregach od listopada 1939 do 20.01.1945 r. pod dowództwem Lucjana Lewandowskiego ps. Orlik był uczniem tajnego nauczania i szkolenia wojennego. Brał udział w kolportażu prasy podziemnej „Ogniw” i „Piorun”, wydawanej przez Szare Szeregi. Pełnił służbę kuriera w rejonie Gostynin i Gąbin, przekazując materiały do Głównej Kwatery „Pasieki”. Brał udział w wywiadzie ofensywnym, uprzednio przeszkolony przez H. Karbowiaka – szefa wywiadu harcerskiego i ochrony organizacji. Od maja 1943 r., zgodnie z wytycznymi Głównej Kwatery, rozpoczął pracę w warsztatach samochodowych, co umożliwiło pracę kurierską w kierunku Lipno – teren Prus Wschodnich. Uczestniczył w rozpoznaniu umocnień nieprzyjaciela w rejonie Wieniec-Zdrój w kierunku stacji Brzezie. Meldunki przekazywane były do punktu w Brześciu Kujawskim, zbieraniu meldunków z okolic Włocławka i przekazywanie ich Komendzie Szarych Szeregów. W listopadzie skierowany do organizacji TOT zdobywał materiały o umocnieniach wokół Włocławka, które zostały przekazane do aktywu AK za pośrednictwem Szarych Szeregów. W grudniu, pod przybranym nazwiskiem Tobor Brodziński, znalazł się w grupie Polaków w okolicach Jez. Radoszyńskiego. Tam nawiązał kontakt z partyzantami radziecko-polskimi, którym przekazał wiadomości o obronie miasta i okolic Włocławka oraz materiały Szarych Szeregów odnośnie innych regionów (Toruń, Bydgoszcz). Wraz z innymi harcerzami 18.01.1945 r. brał udział w operacji „Stop-śmierć”. Niemcy postanowili w rejonie parku wymordować Polaków pracujących przy kopaniu okopów i wyrębie lasów na budowę schronów bojowych, ale mieszkańcy Włocławka przeszli w rejon Kowala prowadzeni przez harcerzy.



**Edmund Rakowski podczas „Rajdu Śladami II wojny Światowej” (październik 2010 r.)**

### **Wyzwolenie**

Po wyzwoleniu Włocławka wspólnie z harcerzami p. Edmund zaczął organizować szkoły, a sam uczęszczał w 1945 r. przez dwa tygodnie do Oficerskiej Szkoły Marynarki Wojennej, następnie do III klasy Gimnazjum Ziemi Kujawskiej. Dzięki ks. Piotrowskiemu uczył się łaciny, która wielokrotnie się przydawała i przydaje w działalności przewodnickiej. Gimnazjum nie ukończył i w 1947 r. wyjechał do Poznania na kurs przygotowawczy na studia.

Za działalność w Szarych Szeregach i pracę konspiracyjną był prześladowany, m.in. w 1949 r. aresztowany za nielegalne przekroczenie granicy i do 1951 r. przebywał w więzieniu w Poznaniu, a następnie w Zarębie. Po zakończeniu wyroku wrócił do Włocławka i zaczął pracę jako młodszy referent administracyjny. W latach 1952-1956 pracował w Spółdzielni Pracy „Żwir”, zajmującą się wydobywaniem piasku z Wisły. Do Świeradowa-Zdroju p. Edmund przyjechał w czerwcu 1956 r., ale, niestety, miasto nie przypadło mu do gustu, więc wyjechał do Sosnowki, gdzie w pensjonacie „Śnieżka” był pracownikiem Kulturalno-Oświatowym do kwietnia 1957 r. Na prośbę prezydenta miasta wrócił do Włocławka, gdzie szkolił ratowników WOPR i prowadził szkołę ratowników Ligi Przyjaciół Żołnierza.

W 1958 r. przyjechał do Szklarskiej Poręby, a potem przeniósł się do Czarniawy-Zdroju. Wspólnie z Józefem Słowińskim, Henrykiem Czyżem, Tadeuszem Blessem i Janem Kolanko założył 6.09.1959 r. Oddział



### Uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej na tarasie Domu Zdrojowego

1970 r. przybył do Świeradowa-Zdroju, gdzie mieszka przy ul. Zdrojowej do dzisiaj prowadząc działalność turystyczną. W latach 1974-1985 był działaczem GOPR na terenie Świeradowa-Zdroju i 25.05. 2007 r. podczas nadania Gimnazjum nr 1 imienia Ratowników Górskich w Świeradowie-Zdroju przekazał tablicę, która wisiała na pierwszej siedzibie GOPR w tym mieście, a dzisiaj znajduje się w kąci patrona gimnazjum. W latach 1963/1964 p. Edmund uczył się we Wrocławiu w Zakładzie Szkolenia Ekonomicznego w Dwuletnim Zaocznym Studium Ekonomii i Organizacji Turystyki. Napisał pracę dyplomową „Uzdrowiska jako miejscowości turystyczne”, otrzymując 29.01.1965 r. dyplom.

#### A dziś...

pan Edmund prowadzi w Świeradowie-Zdroju Biuro Usług Turystyczno-Krajoznawczych „Góry Izerskie” i Oddział PTTK przy ul. Zdrojowej, w którym ma bogatą kolekcję kamieni i książek o tematyce turystycznej. Utrzymuje kontakt z młodzieżą, uczestniczy społecznie jako przewodnik w wycieczkach, spotkaniach, imprezach organizowanych przez SKKT PTTK „Świeradowskie Orły”, współpracuje z Oddziałem PTTK „Ziemi Lwóweckiej” we Lwówku Śląskim dzieląc się swoją wiedzą i doświadczeniem, uczestniczy w Złotach Przodowniczych i Przewodnickich. Od 2009 r. jest Prezesem Koła Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Mirsku. Corocznie jest obecny 10 sierpnia na Śnieżce, bierze udział we wspólnym święcie ludzi gór. Pasją tego zasłużonego Przewodnika jest zbieranie znaczków rajdowych i odznak, których kolekcja stała się bardzo pokaźna i wystawiana podczas spotkań Braci Przewodnickiej. Jest Jurorem Zbiorów Krajoznawczych, tworzącym obecnie kolekcję znaczków „Moja droga do GOPR”, która zostanie przekazana do świeradowskiego gimnazjum.

Dzięki jego zaangażowaniu 15.05.2009 r. odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej przed Domem Zdrojowym poświęconej dr. Mieczysławowi Orłowiczowi. Oryginalna tablica, zawieszona przez członków Oddziału PTTK z Jeleniej Góry w setną rocznicę urodzin patrona Głównego Szlaku Sudeckiego, została skradziona. Pan Edmund rozpoczął zbiórkę puszek aluminiowych, ze sprzedaży których dochód miał pokryć koszty zakupu nowej. Gmina Świeradów-Zdrój zakupiła tablicę, która wisi na tarasie Domu Zdrojowego, a inicjator pomysłu, Edmund Rakowski wraz z innymi przewodnikami, był obecny przy jej odsłonięciu.

Edmund Rakowski jest porucznikiem w stanie spoczynku i harcmistrzem ZHP. Posiada wiele uprawnień, a niektóre z nich to Instruktor Krajoznawstwa Polski, Zasłużony Przewodnik i Instruktor Przewodnictwa PTTK.

*Kamila Fierkowicz  
Foto: T. Fierkowicz*

PTTK „Ziemi Lwóweckiej” z siedzibą w Świeradowie-Zdroju. Po dziesięcioletniej działalności w 1969 r. Oddział zmienił swoją siedzibę na Lwówek Śląski i działa tam do dzisiaj. Pan Edmund w 1959 r. wyjechał do Poznania, ale już w 1960 r. wrócił do Czerniawy-Zdroju, gdzie do 1980 r. w Uzdrowisku Świeradów-Czerniawa pracował jako pracownik kulturalno-oświatowy z przerwą w latach 1966-1967, poświęconą na zdobycie w Połczynie-Zdroju uprawnień przewodnika na obszar woj. koszalińskiego. W 1968 r. wyjechał na Wybrzeże, gdzie pracował jako instruktor do spraw turystyki w domu Wojska Polskiego. W

## Rowerowa jazda po Greenways

**L**okalna Grupa Działania „Zielony Pierścień” w ramach projektu partnerskiego (wspólnie z czternastoma samorządami) „Utworzenie pętli rowerowych na obszarze od Kazimierskiego do Kozłowieckiego Parku Krajobrazowego jako zintegrowanego, innowacyjnego i sieciowego produktu turystycznego”, współfinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Lubelskiego na lata 2007-2013, oznakowała sieć szlaków rowerowych o łącznej długości ponad 500 km. Wydano dla nich publikacje promujące Krainę Rowerową: paszport, mapę i przewodnik turystyczny po Krainie Rowerowej przy Bursztynowym Szlaku Greenways.

Mapa zawiera wszystkie oznakowane szlaki na terenie szesnastu gmin, z zaznaczonymi miejscami wypoczynku dla turystów, tablicami informacyjnymi, izbami produktu lokalnego oraz wyprawami odkrywców (*questami*). Paszport jest zaproszeniem do Krainy Rowerowej, indywidualnym sposobem na poznanie interesujących miejsc rekomendowanych przez LGD Zielony Pierścień. Zawiera on 64 miejsca zlokalizowane na terenie tych gmin, które oferują ciekawą przygodę, spotkanie z twórcami lokalnymi, poznanie dziedzictwa historycznego i krajobrazowego obszaru. Przewodnik turystyczny „Kraina Rowerowa przy Bursztynowym Szlaku Greenways na Lubelszczyźnie” zawiera propozycje kilkunastu wypraw rowerowych. Oprócz opisu przebiegu trasy turysta znajdzie ciekawe informacje o walorach przyrodniczych Krainy Rowerowej, a także o historii zwiedzanych miejsc, zabytków i ludzi.

Dodatkowo w ramach Projektu, współfinansowanego ze Szwajcarsko-Polskiego Programu Współpracy, powstała publikacja „Wyprawy odkrywców po skarb na Bursztynowym Szlaku Greenways” oraz publikacja „Plan Rozwoju Turystyki dla subregionu Trójkąta Turystycznego Kazimierz Dolny – Nałęczów – Puławy”. Ta pierwsza stanowi zbiór piętnastu wypraw skoncentrowanych na niewielkim obszarze. Tworzą one sieć turystycznych atrakcji i stają się zaproszeniem na wyprawę po nieoznakowanym szlaku, podczas którego turysta ma odnaleźć hasło i skarb. Publikacja skierowana jest do turysty, który pieszo lub rowerem chce poznać dziedzictwo kulturowe i przyrodnicze lub poznać urokliwe krajobrazy nieodkryte dotychczas na Lubelszczyźnie.

Plan Rozwoju Turystyki zawiera propozycje sześciu programów i ponad dwudziestu produktów turystycznych, ukierunkowanych na rozwój turystyki aktywnej i turystyki poznawczej na obszarze jedenastu gmin (Baranów, Janowiec, Kazimierz Dolny, Końskowola, Kurów, Markuszów, Nałęczów, gm. Puławy, Wąwolnica,

Wojciechów i Żyrzyn). Dokument ten wypracowany został podczas kilku sesji warsztatowych z udziałem mieszkańców, organizacji pozarządowych, lokalnych liderów, samorządów, jednostek kultury oraz rolników i przedsiębiorców z wyżej wymienionych gmin.

**Zachęcam do lektury oraz dzielenia się z nami pomysłami do dalszego rozwijania Krainy Rowerowej na Lubelszczyźnie.**

**Zbigniew Pacholik**  
[lgd@zielonypierscen.pl](mailto:lgd@zielonypierscen.pl)



# Ogród nie zawsze pełen rozkoszy

**O**kladka książki miła dla oka, lekki pastelowy kolor tła, otaczający nastrojowy obrazek typowo przysłupowej chałupy – kojarzonej powszechnie z łużyckością, nieco tylko przesłoniętej wysokimi drzewa. To obraz Włodzimierza Kaliniaka – lwowiaka, akowca, ale mocno zakorzenionego na nowych polskich Kresach Zachodnich, który zamieszkał na łużyckiej ziemi, w Bogatyni, i tak ją sobie upodobał, że stała się ona naczelnym motywem jego akwarelowych prac. Owo pierwsze wrażenie zdaje się zapowiadać sielską historyjkę, pogodną i może romantyczną. Mogłaby to sugerować osoba autorki, co wskazywałoby na typ literatury, zaliczanej do tzw. kobiecej. Nie do końca jednak i nie dla mnie, który zetknąwszy się szczęśliwie z autorką w 2010 r. przeczytał kilka jej utworów, książkowych wprowadzie tylko, w tym *Cień brzasku*, wydany w 2011 r. w Niemczech po górnołużycku jako *Sćin bełeho ranja*. Stanowiła ona kolejne ogniwo w cyklu utworów, poświęconych obecnemu pograniczu polsko-niemieckiemu, a więc współczesnym Kresom Zachodnim. Charakterystyczne jednak, że Barań używa określenia *pogranicze słowiańsko-germańskie*, a więc z przesunięciem akcentu z aspektu politycznego na etnologiczny.

Książka jest w istocie melodramatem, obejmującym przeżycia dziewczynki aż do jej wieku dojrzałego, obfitującego w momenty dramatyczne i trudne obyczajowo-społecznie. Na tym jednak kończy się pozorne podobieństwo z powieściami kobiecymi, bo aczkolwiek sama fabuła jest literacką fikcją, to autorka obficie korzysta z rzeczywistego kontekstu lokalnego jako długoletnia mieszkanka Bogatyni i bystra obserwatorka życia na tych dalekich kresach województwa dolnośląskiego. Można je z łatwością – chodzi oczywiście o regionalistów, rozpoznać. Bogaczowice bowiem to nic innego, jak Bogatynia, Gerlitzkowo to albo Görlitz, albo Zgorzelec – jego dawne przedmieście. Sama fabuła jest interesująca i wciągająca. Forma ma charakter dynamiczny, choć obejmuje dziesięciolecie, a to dzięki licznym dialogom. To na pewno zabieg celowy, dał on możliwość wprowadzenia języka górnołużyckiego dla niektórych wypowiedzi. Z jednej strony ubarwia to tekst, z drugiej strony daje okazję poznać czytelnikowi polskiemu tak bliską przecież mowę. Są i dłuższe teksty, w tym wiersz, którego twórcą jest Paweł Krječmar. Zamieszczenie jego polskiej wersji pozwala porównać oba języki, a może i zapamiętać niektóre choćby słowa. O skomplikowanych losach tej części kontynentu świadczy nazwanie jednego z głównych bohaterów Willim Mroskiem – *Willi* to od niemieckiego *Wilhelma*, *Mrosek* to przecież słowiański *Mrozek*. Często niesłowiańskie imiona i zmienione nazwiska stanowiły przesłankę do traktowania Łużyczan (ale także Ślązaków czy Mazurów) przez napływowych Polaków jako Niemców. W ten sposób zostali oni brutalnie w 1945 r. wysiedleni z ojczystej ziemi, jaką zwiemy dziś Łużycami Wschodnimi w Polsce. Takie incydentalne, nienachalne, ale jasne wtręty w powieści nadają jej lokalnego autentyzmu, swoiście nowatorskie, bo poza nielicznymi opracowaniami naukowymi i krajoznawczymi pomijane w oficjalnej historii Polski. To gorzkie epizody dla nas, ale taka jest prawda historyczna. Był to niewybaczalny błąd ówczesnych władz, które zmusiły oczekujących na słowiańskość Łużyczan do wysiedlenia, mimo iż przetrwali oni setki lat w obrębie niemieckich struktur państwowych. Barań – zgodnie z rozwojem akcji, dociera i do współczesności. Przejawia się to w fragmencie, dotyczącym pogorszenia się sytuacji bratniego narodu już w zjednoczonych Niemczech, a nawet swoistej dyskryminacji (*casus* Instytutu za serbski ludospyt, s. 142). Przyznać trzeba, że to odważne pociągnięcie, bo w imię dobrych stosunków z naszym zachodnim sąsiadem problem ten nie istnieje w polskich mediach.

Ta interesująca, z różnych względów, książka inicjuje zapewne nowy rozdział w polskiej literaturze w ogóle, chodzi tu o podjęcie tematyki regionalnej. Wprowadzie nasza beletrystyka sięgała po nią, jak choćby Zbigniew Zielenka, Tymoteusz Karpowicz czy Andrzej Sapkowski, ale były to motywy głęboko historyczne lub *fantasy*. Halina Barań zanurzyła się w przeszłość – to fakt, ale tę zupełnie niedawną i stanowiącą punkt wyjścia do współczesności. Robi to dobrze, bo żyje w tym środowisku, znając ostatnich, dziś już wymarłych (tak trzeba, niestety, to nazwać) tutejszych Łużyczan. A przecież jeszcze, wydawałoby się, tak niedawno byli oni elementem spajającym prehistoryczną Słowiańskość tych ziem ze współczesnymi Słowianami – Polakami, którzy osiedlili się tu po 1945 r., którzy po części zaczęli się uważać za spadkobierców Łużyczan w sensie kulturowym. Książka ta zapewni nie tylko godziwą rozrywkę, jak przystało beletrystyce, ale pozwoli wczuć się w atmosferę niedawnych lat i złożonych relacji między różnymi nacjami nad Nysą Łużycką.

---

Halina Barań: *Słowiański ogród*. Wrocław: Eurosystem 2011, 198 s.

Krzysztof R. Mazurski

# SEBASTIAN NIKIEL – WIERSZE

**N**a dole strony internetowej „Na Szlaku” znajdują się cztery banery. Po kliknięciu na POMÓŻ MI WYGRAC WALKĘ Z CHOROBAŃ otwiera się bogata i bardzo ciekawa strona, którą prowadzi Sebastian Nikiel – miłośnik gór, niepełnosprawny poeta i fotograf. Poniżej prezentuję jego książeczkę, którą od niego otrzymałem. Na ostatniej stronie okładki czytamy informacje:

**Sebastian Nikiel** – urodzony 17.01.1977 r. w Bielsku-Białej. Absolwent bielskiej szkoły plastycznej, specjalność artystyczny druk sitowy. Od najmłodszych lat związany z górami, które do dziś są jego niewyczerpanym źródłem inspiracji, miejscem, gdzie wzrasta i odpooczywa. Nagradzany fotograf amator, poeta...

„**Na krawędzi...**” – autorski tomik kilkudziesięciu wierszy, zebranych z lat 2003-2008. Wierszy o szerokim przekroju tematycznym, czerpiących zarówno z codziennych, zwyczajnych sytuacji życiowych, jak i tak drogich autorowi gór. Wreszcie tomik wierszy bezpośrednio poprzedzających i zahaczających o nową trudną sytuację, w jakiej postawił go los – walki z chorobą, która od połowy 2005 roku po dzisiaj zdeterminowała życie autora... walki, która choć trudna i bolesna, nie tylko nie zniechęciła go do powracania w góry, lecz wręcz przeciwnie, stała się przyczyną zdwojonych wysiłków, by w nich przebywać – gór, które stały się dla niego bastionem oporu wobec choroby i walki.

## Wiośnie

Słońce dziś

jakieś inne

jakieś większe

bardziej złociste

I świat cały inny

błękit nieba bardziej błękitny

zielenią soczystą zdobione trawy

Drzewa już nie nagie

ukraszone słońcem

odziane w pstrokate szaty

we wszystkich tęczy barwach kwiaty

I w sercu jakaś radość

I w duszy śpiewa nadziei ptak

już czas

już pora wstać

już czas uprzątnąć

zimowe szare smutki

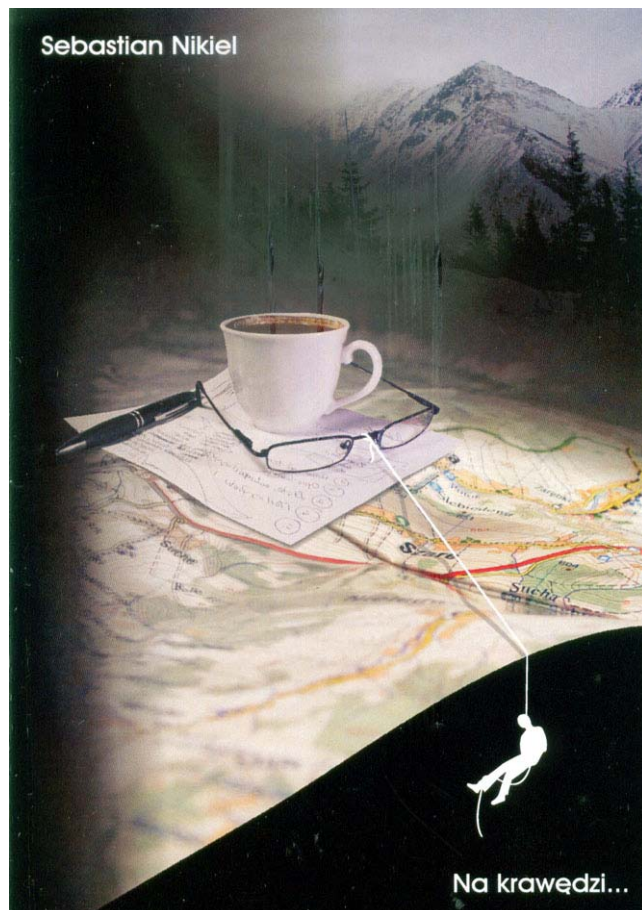
To czas narodzin

tego co dobre i piękne

To czas...

-WIOSNY-

*Sanatorium „Róża” - 16.04.2007*



Projekt okładki i ilustracje: Sebastian Nikiel; redakcja: Krzysztof Kwaśniewicz, Sebastian Nikiel (www.s-nikiel-mojegory.pl; e-mail: s.nikiel.mojegory@gmail.com. Patronat: www.fundacja-sloneczko.pl. Bielsko-Biała styczeń 2013. Wydanie I, nakład 500 szt. Format 10,5x15 cm; ISBN 978-83-935638-0-7. Cena 10 zł.

*Andrzej Rumiński*

Z ostatniej chwili

## Ostatnie (?) chwile Domu Gwarków

**S**udety i ich przedpole na przełomie XII/XIII w. przypominały o wiele późniejszy Klondike, szczególnie na Pogórzu Kaczawskim. Ponoć już Celtowie zapuszczali się głębiej, po nich pojawili się Walonowie i Walończycy – różnego autoramentu poszukiwacze cenneści. Płukano więc i piękne kamienie, i złoto, co upamiętniają dość liczne polskie nazwy, a jeszcze liczniejsze były niemieckie. Później nieco przyszła kolej na inne minerały, zwłaszcza rud, tak że pod koniec średniowiecza górnictwo w Sudetach kwitło – bogacili się książęta, bogacili się mieszkańcy (choć nie wszyscy oczywiście). Stan górniczy miał się dobrze. Jednym ze świadectw tego jest znany wszystkim miłośnikom tych gór, górnictwa i budownictwa Dom Gwarków w Jeżowie Sudeckim przy ul. Długiej 135 pod Jelenią Górą. Powstał on w 1601 r., może jako karczma górnicza, stąd jego nazwa. To najstarszy budynek sudecki w konstrukcji drewnianej (częściowo), ładnie dekorowany, w znaczącej mierze typu szachulcowego. Dziś to tylko obiekt gospodarczy, mało ważny dla prywatnego właściciela – co widać na zdjęciu, z marca tego roku, wykonanym przez Annę Dąbrowską z Krakowa.



Rozpadający się dach, rosnąca dziura, przez którą pada śnieg i deszcz, a to nie jest chyba korzystne dla drewnianych elementów, prawda? Od dziur się zaczyna, potem pójdzie szybko i znów będziemy ubolewać, że, och, straciliśmy taki piękny, unikatowy zabytek! Tak wali się przepiękna Karczma Książęca w Miszkowicach, jeszcze trochę i nie będzie z niej nic. Panowie konserwatorzy zabytków – dolnośląski i jeleniogórski! Nie wiecie o tym, nic nie możecie, bezradni?! Obowiązkiem samorządu wojewódzkiego, któremu podlegacie, jest troska o dziedzictwo narodowe. A te obiekty są NASZYM dziedzictwem! Weźcie się do roboty! Panie Starosto Jeleniogórski! Dolina Pałaców i Ogrodów to nie wszystko, nie tylko luksus i bajkowe budowle, turyści chcą oglądać i inne obiekty, a mieszkańcy chcą mieć zachowane i mniejsze, acz też cenne budowle. Czekamy na reakcję!

*Krzysztof R. Mazurski*

## Sprostowanie

Tak chcieliśmy zdążyć z terminowym zamieszczeniem kwietniowego numeru w sieci, że przegapiliśmy dwa istotne błędy w artykule Janusza Zaremby pt. „Łużyce i my – we Wrocławiu”. Otóż Kwisa uchodzi oczywiście do Bobru, a nie do Nysy Łużyckiej. Wymieniony pod koniec tekstu znany historyk i znawca literatury to (obecnie) prof. Jacek Kolbuszewski, a nie Kolbuszowski – przepraszamy Go i naszych Czytelników.

*Redakcja*

## OKP złota (2): Gdańsk

**W** maju 2010 r. pojechałem do Gdańska, gdzie mieliśmy zebranie KKraj. ZG PTTK. Zorganizowano tam także szkolenie dla przedstawicieli Regionalnych Pracowni Krajoznawczych. Postanowiłem zatem wykorzystać tych kilka dni, by zaliczyć wszystkie obiekty, jakie zostały umieszczone w Kanonie. Przyjechałem nieco wcześniej i, zanim zaczęli zbierać się następni uczestnicy szkolenia, wyruszyłem pieszo w miasto. Zaraz dotarłem do położonego niedaleko od miejsca zakwaterowania kościoła św. Brygidy. Jest on Bazyliką Mniejszą i Sanktuarium Królowej Świata Pracy. Ogromne wrażenie zrobił na mnie ołtarz główny, jednak było tu trochę ciemno, co wywoływało trochę ponury nastrój. Po dokładnym obejrzeniu wszystkich drobiazgów udałem się do księdza po pieczętkę. Jest ona bardzo ładna. Ksiądz był bardzo zainteresowany, gdy pokazałem mu swoją kronikę. Długo ją oglądał i po rozmowie, z której dowiedział się, że idę teraz do sąsiedniego kościoła św. Katarzyny, poprosił, bym przekazał od niego pozdrowienia dla tamtejszego księdza. Najpierw więc poszedłem do biura. Zacząłem oczywiście od pozdrowień. Po wbiciu pieczętki ksiądz zaprosił do kościoła i oprowadził po nim. Jest to ten kościół, który spłonął kilka lat temu, dlatego nie wszystkie obiekty powróciły na swoje miejsce. Część z ocalałych dzieł sztuki znajduje się w Muzeum Narodowym w Gdańsku. W kaplicy przy wejściu znajduje się Cudami Słynący Obraz MB Bolszowieckiej i informacja o nim na tablicy. Kościołem opiekują się karmelici, co jest bardzo ważne.

Kolejny kościół św. Mikołaja (opiekuna kupców i żeglarzy) to Sanktuarium Zwycięskiej MB Różańcowej. Na zewnątrz nie prezentuje on się najlepiej, ale jego wnętrze jest przepiękne. Można tu nabyć wydawnictwa opisujące historię tego obiektu z fotografiami wyposażenia. Małą niedogodnością jest konieczność szukania pieczętki. Czasami trzeba udać się po nią za kościół, gdzie są salki na różne spotkania. Po wyjściu na ulicę pomyślałem sobie, że i tak już nie zostanę świętym, ale nie zawadzi jeszcze zajrzeć do największego gotyckiego, wzniesionego z cegły, kościoła w Europie, czyli Konkatedralnej Bazyliki p.w. Wniebowzięcia NMP. Ponoć budowano ją aż 159 lat. Jeśli chodzi o ten obiekt, to dotyczy go nierozstrzygnięty dylemat. Otóż jedni twierdzą, że na wieżę wchodzi się po 409 schodach. Drudzy mówią, że schodów jest o jeden mniej. Przyznam szczerze: nie chciało mi się liczyć. Nie miałem już zbyt dużo czasu, a musiałem jeszcze udać się znajdującego się w sąsiednim obiekcie biura po pieczętkę. Po namyśle udałem się do Złotej Bramy, przy której zaczyna się Droga Królewska. Bez wątpienia spacer tędy zapadnie mi w pamięci. Nie będę się tu rozpisywał o obiektach, bo jest ich zbyt wiele. Najładniejsze to ratusz i Dwór Artusa (olbrzymi piec). Ładny jest także budynek, w którym ma siedzibę Oddział PTTK. Spacer skończyłem na Bramie Zielonej, jednak nie mogę nie wspomnieć o budynku zwanym „Panienka z okienka”. Każdy zapewne domyśla się, dlaczego.

Drugiego dnia z samego rana udałem się do Muzeum Archeologicznego. Niektórzy na ten budynek mówią Dom Przyrodników. Spotkała mnie tu przyjemna niespodzianka. Otrzymałem bezpłatny bilet wstępu i aż dwie ciekawe pieczętki. Co do zbiorów, to są one w zasadzie podobne do zbiorów w innych tego typu obiektach. Z małym wyjątkiem: tu posiadają słowiańską łódź bojową z Gdańska-Oruni, datowaną na X-XIII w. Jest ona olbrzymia, na jej pokładzie mogło zmieścić się do stu wojów. Po dotarciu do Centralnego Muzeum Morskiego, ponownie otrzymałem bezpłatny bilet na wstęp. Zwiedzanie tak dużego obiektu zajęło mi sporo czasu, zwłaszcza że starałem się zajrzeć wszędzie, nawet tam, gdzie nie było można. Trochę to zaskoczyło pilnujących, ale nie robili z tego jakiejś aferry. Zaproponowali mi jeszcze, abym zwiedził stojący obok statek. Był to „Sołdek”. Jediną opłatą, jaką poniosłem w tym miejscu, było myto za prom, który przetransportował mnie na drugą stronę. Dzięki temu szybciotko znalazłem się pod Gdańskim Żurawiem.



Żuraw



## Panorama Gdańska

Wracając w stronę kwatery dostrzegłem dziwny pomnik. Podeszedłem bliżej, by przeczytać napis na nim. Okazało się, iż jestem przy budynku Poczty Polskiej. Po wykupieniu biletu dołączyłem do grupki udającej się na zwiedzanie utworzonego tu Muzeum Poczty i Telekomunikacji. Los tej placówki nie jest do końca pewny. Trwają jakieś przepychanki o znajdujące się tu eksponaty. Nie wszystkie są własnością tej placówki. Wieczorem mieliśmy wyznaczone zajęcia, ale uznałem, że zdążę jeszcze coś zobaczyć. Dojechałem do Miejskiego Ogrodu Zoologicznego Wybrzeża w Gdańsku-Oliwie. Akurat odjeżdżała kolejka. Szybka decyzja i już siedziałem w wagoniku. Kosztowało to dodatkowe 8 zł. Okazało się jednak strzałem w dziesiątkę. Kierowca cały czas opowiadał o tym, co widzieliśmy, a od czasu do czasu robił przystanki, byśmy mogli podejść bliżej do wybranych zwierzków. Polecam tę formę zwiedzania wszystkim, którzy się tu wybiorą. Naprawdę warto. Zyskałem nieco czasu, więc postanowiłem wykorzystać go do zwiedzenia Opactwa Cystersów w Oliwie. Najpierw zajrzałem do Archikatedry Oliwskiej. Chciałem zobaczyć miejsce, do którego wywieziono kiedyś kilka piszczałek z mojego jeleniogórskiego kościoła. Na szczęście sprawa jest już uregulowana. Obejrzałem zbiory etnograficzne Muzeum Narodowego oraz Oddział Sztuki Nowoczesnej w Pałacu Opatów. Po tym wszystkim rozpocząłem spokojny spacer po parku. Przy jednym ze stawów z norki wychodzi co chwilę ładny szczurek, by pochwyć rzucany kaczkom kawałek chlebka. Nie zdążyłem przed ulewą, nie pomogło schowanie się pod duże drzewo. Było ono jakieś nieszczelne. Szybko wróciłem na kwaterę.

Następnego dnia zwiedzałem obiekty podczas wycieczki szkoleniowej, przygotowanej przez działaczy z Gdańska. Przy Pomniku Poległych Stoczniovców poznaliśmy wiele ciekawostek z nim związanych. Pieczątki pamiątkowe można dostać w kiosku przy bramie wejściowej. Zaokrętowaliśmy się na „Czarną Perłę”, z pokładu której podziwialiśmy obiekty usytuowane wzdłuż zatoki. Takim to sposobem dotarliśmy na Westerplatte. Tutaj wysłuchaliśmy opowiadania przewodnika i ponownie przemieściliśmy się, tym razem, do twierdzy Wisłoujście. Co prawda, obiekt jest w remoncie, ale pozwolono nam go zwiedzić. Osobiście go widząc zyskujemy większe wrażenie niż ze stateczku od strony zatoki.

Kolejnego dnia z wolnym przedpołudniem pojechałem do Gdyni. Zwiedziłem tu dziwny obiekt. Rzecz w tym, że w Kanonie jest napisane: Muzeum Oceanograficzne i Akwarium Morskie, natomiast na bilecie: Morski Instytut Badawczy w Gdyni. Akwarium Gdyńskie. Wygląda na to, że coś się tu zmieniło. Miejmy nadzieję, że fakt ten znajdzie odzwierciedlenie w kolejnym wydaniu Kanonu. Czyniono przygotowania do Nocy Muzeów, musiałem się więc sprężyć, bo, jak to bywa z takich okazji, godziny otwarcia poszczególnych obiektów dostosowuje się do planowanej imprezy, nie bacząc na normalnych turystów. Dotarłem zatem do Muzeum Marynarki Wojennej. Zaciekały mnie pewne eksponaty i zagadnałem



Twierdza Wisłoujście

stąd pana wykonującego jakieś prace porządkowe. Dobrze trafiłem – wyjaśnił mi on wszystko. Mało tego, gdy zapytałem o pieczętkę, nie tylko że ją otrzymałem, ale dostałem jeszcze specjalną nalepkę. Okazało się także, iż zagadnięty człowiek też zbiera Odznakę Krajoznawczą Polski, zatem znaleźliśmy wspólny temat i nie kryję, że wdałem się z nim w dłuższą rozmowę. Oczywiście skutek tego był taki, że gdy dotarłem do Muzeum Narodowego w Gdańsku, to stała tam już niezła kolejka. Właśnie zaczynała się Noc Muzeów. Niestety, musiałem odstać swoje. Za to w środku nikt nie poganiał. To właśnie tu zobaczyłem elementy wyposażenia z kościoła św. Katarzyny uratowane z pożaru. W momencie opuszczania Muzeum było już bardzo późno. Załatwiłem sobie dodatkowy nocleg (nasze spotkanie dobiegło końca) spokojnie udałem się na – myślę, że nie będzie to truizmem, jeśli użyję zwrotu: zasłużony odpoczynek. Byłem zmęczony, ale i bardzo zadowolony. Udało mi się zobaczyć wszystko, co miałem zaplanowane w Gdańsku i jeszcze więcej. Należy zatem wyjazd uznać za udany.

*Krzysztof Tęcza*

## OSTATNI ŚNIEŻNY WEEKEND W MAŁYCH PIENINACH I BESKIDZIE SĄDECKIM

**O**statni, a może prawie ostatni. Przełom lutego i marca to ostatni prawdziwie śnieżny weekend w górach – w tych niższych, oczywiście. Powyżej 1000 m gruba pokrywa śnieżna jeszcze długo zalegała w górach. Nie znaczy to, że z niedzieli na poniedziałek nagle zniknął śnieg, jednak ocieplenie i silny wiatr od niedzieli 3 marca zrobiły swoje. Gdy tydzień później zajrzałem do kamery internetowej umieszczonej w Jaworkach, zobaczyłem bezśnieżne zbocza Pasma Radziejowej nad Jaworkami.

Jeszcze tydzień wcześniej cały grzbiet Małych Pienin pokryty był równą, grubą warstwą śniegu. Ta śnieżna skorupa z pewnością przetrwała jeszcze długi czas, ponieważ smagane wiatrem zbocza i grzbiety były „zrobione na twardo”. Doświadczali tego turyści- narciarze wędrujący między Palenicą a Durbaszką, między Wysoką a przeł. Rozdziela. Nieco inaczej było po drugiej stronie Jaworek, ponad doliną Czarnej Wody, na zboczach i drogach w Beskidzie Sądeckim. Choć śniegu też było dużo, to różnice w jego stanie duże. Twardej skorupie na Durbaszce czy na Wielkim Wierchu nie „dawała rady” nawet mocna operacja słoneczna. Po sądeckiej stronie miejsca zacienione pozostawały twarde i zmrożone, a zbocza wystawione na południe już około godz.10 bardziej sprzyjały narciarzom. Można było bawić się w długie bezpieczne zjazdy, a nieco rozmiękły śnieg pozwalał na dobre panowanie nad nartami, skręty, płużenie i hamowanie. Jazdę umilały fantastyczne widoki na Małe Pieniny, Pieniny i Tatry, które podchodzącym z Jaworek na pobliskie grzbiety wyłaniały się z za niższych pasm z całą swoją potęgą wysokich gór.

Wyciąg w Jaworkach, jak zwykle, pracował do późna, wieczorami narciarskie trasy pracowicie ubijał ratrak. W Szczawnicy niesłabnącym powodzeniem cieszyła się kolejka na Palenicę. Z podjeżdżających co kilka minut busów wysiadali „opancerzeni” narciarze tłukąc „skorupami” o asfalt. Za chwilę niezwykle ostrożnie i dość pokracznie (bez urazy) schodzili stromymi schodami do stacji kolejki. W tym czasie na Przechybie odbywał się I Rajd Szlakami Narciarskimi Pasma Radziejowej. Już w sobotę 2 marca przybywali do schroniska pierwsi uczestnicy. Główne przejścia zaplanowano na niedzielę 3 marca. W sobotę schronisko odwiedzili też narciarze biorący udział w XIII Spotkaniu Śladowym „Na Szlaku”. Wejście z Jaworek odbyło się przy





dobrej pogodzie, także w niedzielę narciarzom sprzyjało wszystko. No, może prawie wszystko, bo bardziej strome i miejscami zalodzone odcinki szlaków wymagały niezwyklej ostrożności, nawet schodzenia z nartami pod pachą. Jednak wszelkie trudy podejścia, a także schodzenia na trudniejszych fragmentach szlaków wynagradzały narciarzom-turystom długie, wielokilometrowe zjazdy po stokówkach i łagodnie nachylnych drogach w dolinach. To był

bardzo udany „ostatni śnieżny weekend”.

*Juliusz Wyśtouch*

### Suplement

Oj, pospieszyłem się z tym „ostatnim” śnieżnym weekendem! Wszystko lub prawie wszystko wskazywało, że wiosna nadchodzi, a tu tymczasem, jak nie łupnie! Po względnie spokojnych kilku dniach pod koniec pierwszego tygodnia marca sypnęło, a potem zmroziło. W górach zrazu też było spokojnie, kamery z różnych miejsc pokazywały bure, bezśnieżne zbocza.



Wreszcie sypnęło i to od razu po pół metra śniegu w ciągu dwóch, trzech dni. W Tatrach i na Babiej Górze znowu ogłoszono lawinową „trójkę”. Ten suplement piszę w niedzielę 17 marca. Za tydzień ma już być wiosna. Wysoko przed moim oknem przeleciał pierwszy klucz gęsi. Za oknem zaś leży 15 cm śniegu. Wróciłem właśnie z podtoruńskiej Barbarki (leśna osada rekreacyjna), by na tablicach ogłoszeniowych powiesić plakaty zapraszające na Wiosenną Rowerową Masę Krytyczną. Jadąc przez miasto można było mieć wrażenie, że do wiosny niedaleko. Jezdnie czyste i suche, droga rowerowa do granicy miasta nieźle

oczyszczona ze śniegu, a w lesie? Tam też znakomite warunki do jazdy, ale... na biegówkach. Zresztą w lasach Barbarki narciarzy nie brakowało. Nie brakowało także rowerzystów, więc może ta wiosna jednak nadejdzie?

*J.W.*

# O cmentarzu Św. Rodziny we Wrocławiu

**N**iejednokrotnie zauważyłem, że ten mały cmentarz parafialny przy ul. Smętnej jest odwiedzany przez wycieczki, bowiem znajdują się tu groby niezwykle zasłużonych dla naszego kraju i miasta ludzi. Żołnierze Armii Krajowej i Powstania Warszawskiego, Sybiracy, naukowcy. Poruszam temat drażliwy, ale pragnę się nim podzielić z Czytelnikami, bo wątpliwości i pytań mam kilka.

W internecie strona cmentarza nie jest aktualizowana. Wszystkie pola cmentarza zapisane są, jak zapewnia administrator, na „stan na 15 XII 2010 r.”, co nie jest zgodne z prawdą, bo np. moja żona zmarła w 2006 r., a w wykazie brak jej nazwiska. Ponadto strony zawierają masę błędów, zaś nie wszystkie nazwiska (np. pola 16B, 18, 19) są ułożone w kolejności alfabetycznej. Mnie, autorowi, nie wypada o tym mówić, ale dziwi fakt, że na stronie internetowej cmentarza brak informacji o wydanej w 2010 r. książce, brak zdjęcia okładki – a jakiś czas to było. To jest chyba istotna ciekawostka. Przecież zaledwie o trzech-czterech wrocławskich cmentarzach (a jest ich ponad 30) wyszły drukiem książki. Zdjęcie okładki jest natomiast do dziś na stronie wydawcy – WTN.

Zastanawiające są koszty umieszczenia na stronie www np. noty biograficznej za 50. zł, Jedna może być długa, np. cała str. A4, inna krótka, 2-3-zdaniowa. Koszt zdjęcia nagrobka – 10 zł, zdjęcie osoby zmarłej też 10 zł. Chciałbym przypomnieć, że onegdaj w TVP wyrażono krytyczną opinię o dwóch zarządcach wrocławskich cmentarzy: przy ul. Smętnej i bodaj na Jerzmanowie.

Niepokoiki zjawisko niszczenia starych płyt nagrobnych. Przypomina się afera sprzed kilku lat o 5 tys. płyt z nagrobków niemieckich zwiezionych do Mirkowa pod Wrocławiem. Wykładane płytami nagrobnymi były schody w naszym Ratuszu, brzegi stawów w Parku Szczytnickim i innych miejscach. Zaledwie 120 sztuk zostało przewiezionych do cmentarza na Kiełczowie, tam złożone na trawie pod płotem i niechlujnie ponumerowane białą farbą. Dla ratowania honoru zbudowano „Bramę pamięci” przy cmentarzu Grabiszyńskim, w którą wmurowano zaledwie kilka z tych płyt. Do dziś mam zachowane teksty redaktor Beaty Maciejewskiej z „Gazety Wyborczej” o wypowiedziach czytelników w tej sprawie. Stare, ponemieckie czy też polskie płyty z grobów zapomnianych, nieopłacanych można składać-ustawiać przy podmurówce płotu, a może ktoś ma inny pomysł.

Dobrze, że w magazynie „U Świętej Rodziny” w rozdziale „Z ksiąg parafialnych” jest podtytuł „Odeszli do Pana” z nazwiskami zmarłych osób. Szkoda, że brak informacji, czy te osoby są pochowane na naszym cmentarzu, że nie wspomnę o miejscu pochówku, jak nr pola, rzędu i grobu.

W sekretariacie kancelarii parafialnej kartoteki osób zmarłych są prowadzone niedokładnie, podobnie jest ze skorowidzami dziewiętnastu pól cmentarza. Zawierają dużo błędów. Przez ponad dwadzieścia lat brałem



**Pomnik przed dewastacją. Fot.: autor**



**Zdewastowany pomnik Orłąt Lwowskich. Fot.: Piotr Gliszczyński**



### Wycieczka z przewodnikiem na cmentarzu. Z archiwum autora

Mgr, Inż., Prof., Dr, Żołnierz AK, Uczestnik Powstania Warszawskiego, Sybirak itp. Dlatego zwracam się do Czytelników, by w nekrologach, a zwłaszcza na płytach nagrobnych informować, kim była dana osoba oraz daty urodzenia i zgonu. Okazuje się, że tylko w ten sposób można przejść do historii. Bywa często, że osoby bez wykształcenia z mego pokolenia i starsze mają znacznie ciekawsze życiorysy, składające się na historię naszego kraju niż niejeden uczoney urodzony po 1945 r. z wielkim dorobkiem naukowym. Być może powtarzam się z tym tematem, lecz obecna sytuacja gnębi mnie. Smutek ogarnia też na widok zbeszczeczonego ostatnio pomnika Orłąt Lwowskich, z którego wyrwano jednego orła, drugiemu zgięto skrzydło.

Dotarła do mnie propozycja prowadzenia strony www tego cmentarza gratis!!! Nie bardzo umiem sobie wyobrazić, jakby to miało wyglądać, ale rzecz warta przemyślenia.

*Andrzej Rumiński*

udział w inwentaryzacji krajoznawczej Dolnego Śląska, zinwentaryzowałem wiele cmentarzy wg kartoteki opracowanej przez ZG PTTK (mam jej wzór).

Nadal zbieram noty biograficzne osób zmarłych, pochowanych na tym cmentarzu, mając nadzieję na poprawione i uzupełnione wydanie w PDF.

Zanim zacząłem zbierać noty biograficzne do książki o cmentarzu, zapoznałem się z innymi książkami o cmentarzach, kilka z nich kupiłem. Zwróciłem uwagę na fakt, że w książkach tych są noty biograficzne tylko tych osób, na których nagrobkach jest jakaś informacja o danej osobie, np.

## "NA SZLAKU" - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK odznaczone "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz

Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**

Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**

Z-ca Sekretarza: **Alicja Jachimowicz**

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński**

Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**

Webmaster: **Paweł Rumiński**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wysłouch**



Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.